

Neels Betty

Gwiazdkowe oświadczenia

Berta jest niczym współczesny Kopciuszek – żyje w cieniu wyrachowanej siostry, zaniedbywana przez ojca i macochę. Nie wierzy w siebie i nie wierzy w odmianę swojego losu. Gdy jednak na przyjęciu w jej domu zjawia się przystojny lekarz, Berta zaczyna marzyć...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dziewczyna stojąca w rogu zatłoczonego salonu, nie przyciągała uwagi. Była niska, kasztanowe włosy miała upięte w niemodny kok, a zadarty nos i szerokie usta nie przydawały urody jej pospolitej twarzy. Nie wyglądała efektownie w ekstrawaganckiej różowej sukience. Wzbudziła jednak zainteresowanie mężczyzny, który obserwował ją z głębi salonu. Podeszedł do niej po chwili i przywitał się. Usłyszawszy jego miły głos, odwróciła głowę.

Odpowiedziała mu grzecznie, wpatrując się w niego dużymi piwnymi oczami o pięknych rzęsach. Pomyślał, że pozwalają one natychmiast zapomnieć o jej nosie, ustach i zaczesanych w kok włosach. Uśmiechnął się do niej serdecznie.

- Znasz tu kogoś? Przyszedłem ze znajomymi, u których byłem z wizytą. Zabrali mnie ze sobą. To przyjęcie urodzinowe, prawda?

- Tak. - Spojrzała na tłum ludzi za jego plecami. Goście śmiali się, plotkowali i machali do siebie, trzymając w rękach kieliszki. Na środku sali tańczyło kilka par. - Mam panu kogoś przedstawić?

8

GWIAZDKA MIŁOŚCI

. - Znasz tu wszystkich? - zapytał przyjacielskim tonem. - To twoje urodziny?

- Tak. - Rzuciła mu szybkie, zdziwione spojrzenie i pochyliła głowę, wpatrując się w ozdobiony cekinami stanik sukienki.

- Nie powinnaś więc być królową balu?

- Och, to nie jest przyjęcie dla mnie, tylko dla mojej przyrodniej siostry, tej ślicznej dziewczyny przy bufecie. Chciałby pan poznać Clare?

- Zdaje się, że mam zbyt wielu konkurentów - odparł lekko. - Powinnaś chyba brać udział w zabawie, skoro to twoje urodziny?

- Wcale nie. - Miała ładny głos i mówiła rzeczowym tonem. - Na pewno chciałby pan poznać niektórych gości. Ale nie wiem nawet, jak się pan nazywa...

- Przepraszam. Jestem Oliver Hay-Smythe.

- Berta Soames. - Podała mu drobną dłoń, a on lekko ją uścisnął.

- Naprawdę nie chcę nikogo poznawać. Myślę, że jestem dla tych ludzi trochę zbyt wiekowy.

Przyjrzała mu się z uwagą. Był bardzo wysokim, mocno zbudowanym, przystojnym i pewnym siebie mężczyzną o gęsto przyprószonych siwizną jasnych włosach i szarych oczach.

- Nie jest pan wcale stary - oznajmiła. Podziękował jej z powagą i zapytał:

- Nie tańczysz?

9

- Och, bardzo lubię tańczyć. - Uśmiechnęła się do niego szeroko, ale jej uśmiech natychmiast przygasł.

- Ja... to znaczy... macocha kazała mi dbać, żeby wszyscy dobrze się bawili. Dlatego tu stoję. Kiedy widzę, że ktoś jest sam, częstuję go drinkiem i przedstawiam innym gościom. Naprawdę uważam, że powinien pan...

- Stanowczo nie, panno Soames. - Spojrzał na nią i pomyślał, jak bardzo nie pasuje do tego hałaśliwego salonu. I dlaczego w dniu swoich urodzin nie włożyła czegoś ładnego zamiast tej okropnej, pretensjonalnej sukienki? - Nie jesteś głodna?

- Ja? - Zawahała się i po chwili skinęła głową. - Owszem, nie jadłam obiadu. - Spojrzała tęsknie w kierunku bufetu, gdzie wielu gości serwowało sobie smakowite dania. - Może by pan...

Doktor Hay-Smythe, wybitny specjalista, a zarazem człowiek, który nigdy nie minął obojętnie zabłąkanego kota ani bezpańskiego psa i który starał się, jak mógł, przyjść każdemu z pomocą, rzekł:

- Ja też jestem głodny. Może byśmy się wymknęli i poszli coś zjeść? Nikt nawet nie zauważy, że nas nie ma. Zdamy wrócić, zanim skończy się przyjęcie.

Wpatrywała się w niego zaskoczona.

- Chce pan stąd wyjść? Ale w pobliżu nie ma żadnego baru. Poza tym...

- Nawet w Belgravii muszą być jakieś puby. Zresztą mam samochód. Możemy się rozejrzeć.

10

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Oczy jej zabłysły.

- To mi się podoba. Ale macocha powinna chyba wiedzieć, że wychodzę?

- Wcale nie. Dokąd prowadzą te drzwi za tobą? Do holu? No to chodźmy!

- Powinnam wziąć żakiet - powiedziała Berta, kiedy byli na korytarzu. - To potrwa tylko chwilę, muszę pójść na górę.

- Nie masz na dole jakiegoś płaszcza?

- Mam, ale bardzo stary...

- Nie szkodzi. - Uśmiechnął się zyczliwie. - W pubie nikt tego nie zauważy - dodał i pomyślał, że płaszcz zakryje przynajmniej tę jej okropną sukienkę.

Ubrała się szybko i wyszła z nim na zewnątrz po szerokich schodach.

- Tędy - oznajmił doktor, wskazując na ciemnoszarego rolls-royce'a. Otworzywszy drzwi, wpuścił ją do środka i usiadł za kierownicą. Ruszając, zapytał jakby od niechcienia: - Mieszkasz tu z rodzicami?

- Tak. Ojciec jest prawnikiem. Pracuje głównie dla międzynarodowych firm. Moja macocha woli mieszkać w Londynie.

- Masz jakąś pracę?

- Nie. - Odwróciła głowę, patrząc za okno. Doktor **nie** kontynuował tematu, lecz mówił o tym i owym, mijając spokojne ulice z okazałymi domami, po czym zatrzymał samochód obok parkometra

Gwiazdkowe oświadczyzny

11

w zatłoczonej uliczce. - Chodźmy do tego pubu na rogu - zaproponował, pomagając jej wysiąść.

W lokalu spoglądano na nich z zainteresowaniem. Stanowili dziwną parę - on w czarnym krawacie, ona w podniszczonym deszczowcu - ale właściciel pubu wskazał im stolik w rogu i podszedł przywitać się z doktorem.

- Dawno pana nie widziałem. Wszystko w porządku?

- Tak, dzięki, Joe. Jak zdrowie żony?

- Jakoś się trzyma, dzięki panu. Co mam podać? - Zerknął na Bertę. - Co dla młodej damy? Szklanczkę wina?

- Chcemy coś zjeść, Joe...

- Żona przyrządziła właśnie kielbasę z tłuczonymi ziemniakami.

Doktor Hay-Smythe spojrział pytająco na Bertę, która skinęła głową. Joe oddalił się pospiesznie i wrócił po chwili z piwem i winem. Pięć minut później przyniósł obładowaną tacę.

Domowe jedzenie było dobrze przyrządzone, gorące i obfite. Jedli i pili w milczeniu, dopóki doktor nie poprosił:

- Opowiedz mi o sobie.

- Nie ma o czym mówić. Poza tym jesteśmy sobie obcy. Pewnie nigdy więcej się nie spotkamy. Chyba oszalałam, że przyszłam tu z panem - dodała rzeczowo.

- Trudno mi się z tym zgodzić. Szaleńcami są raczej ci, którzy objadają się na przyjęciach, zamiast dobrze się bawić. A ty i ja jemy z przyjemnością i miło spędzamy razem czas. - Przerwał, gdyż Joe przyniósł zamówioną kawę. - Jako nieznajomi możemy swobodnie rozmawiać, bo i tak wszystko, co powiemy, pójdzie w zapomnienie.

- Nigdy nie spotkałam kogoś takiego jak pan. Uśmiechnął się lekko.

- Jestem zupełnie zwyczajny. Istnieją pewnie tysiące takich osób. Może po prostu masz za mało okazji do spotkań i nawiązywania nowych znajomości. Wychodzisz często do teatru, na koncerty, do klubu albo na tańce?

Berta pokręciła głową.

- Nie. Chodzę tylko na zakupy, wyprowadzam psa macochy i zajmuję się gośćmi, których ona zaprasza na podwieczorek albo kolację.

- A twoja przyrodnia siostra? - Zauważył jej ukradkowe spojrzenie. - Czy Clare gdzieś pracuje?

- Nie. Ale ma wielu adoratorów. Często spotyka się z przyjaciółmi. Jest piękna, chyba pan widział...

- Bardzo piękna - przyznał z powagą. Milczał chwilę, wreszcie zapytał: - Czemu jesteś przygnę**biona**, Berto? Mogę mówić ci po imieniu, prawda? W końcu, jak powiedziałaś, pewnie nigdy więcej się nie spotkamy.

- Raczej nie - uśmiechnęła się smutno.

13

- Powiedz więc, co cię gnębi, zdobądź się na szczerłość. Potrafię uważnie słuchać. Traktuj mnie jak starszego brata albo kogoś, kto wyjeżdża na koniec świata i już nie wróci.
- Skąd pan wie, że jestem przygnębiona? - zapytała.
- Lekarze wiedzą takie rzeczy.
- Ach, jest pan lekarzem! - Tym razem uśmiechnęła się z ulgą. - Więc chyba mogę się panu zwierzyć? Odpowiedział jej przychylnym uśmiechem.
- Widzi pan, mój ojciec ożenił się po raz drugi - zaczęła. - To było dawno temu. Miałam wtedy siedem lat. Mama umarła, kiedy miałam pięć. Pewnie czuł się samotny, więc poślubił moją macochę. Clare jest ode mnie dwa lata młodsza. Była zawsze uroczym dzieckiem i wszyscy ją ubóstwiali. Ja też. Ale moja macocha... Ona uważa, że jestem zwyczajna i nieciekawa. Wiem, na pewno starała się mnie pokochać, a ja chciałam się jej odwzajemnić, ale jakoś nie potrafiłam. Sama jestem sobie winna.
- Źle panią traktowała?
- Zawsze traktowała mnie tak samo, jak Clare. Miałyśmy obie ładne sukienki i miłą nianię, chodziłyśmy do jednej szkoły, ale nawet ojciec zauważał, że nie jestem równie śliczna, jak Clare, więc macocha przekonała go, że będzie lepiej, jeśli zostanę w domu i nauczę się być dobrą gospodynią...

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Czy Clare nie pomagała ci w domowych obowiązkach?

- Nie. Z braku czasu. Ona zawsze miała wiele przyjaciół i rzadko bywała w domu. Poza tym jest dla mnie naprawdę dobra. - Położyła rękę na wystającej spod płaszcza różowej falbance. - Dała mi tę sukienkę.

- Nie masz własnych pieniędzy?

- Nie. Mama zostawiła mi trochę, ale... przecież ich nie potrzebuję, skoro i tak siedzę w domu, prawda?

Doktor nie skomentował tej uwagi. Powiedział tylko:

- Istnieje proste rozwiązanie. Musisz znaleźć pracę.

- Chętnie, ale nie mam żadnego przygotowania -Bo chwili dodała z lękiem: - Nie powinnam panu tego wszystkiego mówić. Proszę o tym zapomnieć. Nie mam prawa się skarżyć.

- Wcale się nie skarżysz. Nie jest ci lżej dzięki naszej rozmowie?

- Ależ tak! - Spojrzała na zegar i przeraziła się. - Boże, siedzimy tu już strasznie długo...

- Mamy mnóstwo czasu - odparł spokojnie doktor. - Przyjęcie potrwa na pewno do północy.

Zapłacił rachunek, wsadził ją ponownie do swego rolls-royce'a i odwiózł do domu. Berta zdjęła w holu płaszcz, przyglądała okropną sukienkę i weszła

15

z nim do przestronnego salonu. Macocha zauważyła ich pierwsza.

- Berto, gdzie się podziewałaś? - odezwała się zirytowanym głosem. - Idź natychmiast do kuchni i powiedz, żeby pani Cook przysłała jeszcze paszteciki. Jesteś tutaj po to, żeby pomagać...

Dopiero gdy zdała sobie sprawę z obecności doktora, pani Soames złagodniała i dodała zupełnie odmiennym głosem:

- Biegnij, kochanie. I wracaj szybko. Przyjaciele na pewno nie mogą się ciebie doczekać.

Berta nic nie odpowiedziała. Wyniknęła się, nie patrząc na doktora.

- To taka dobra dziewczyna - westchnęła pani Soames, udając macierzyńską czułość. - Bardzo mi pomaga. Szkoda tylko, że jest taka nieśmiała i nieporadna. Staram się, jak mogę - stwierdziła tonem skargi - ale cóż mogę pomóc? Berta jest inteligentna i sama wie, że brak jej urody i czaru. Pozostaje nam tylko mieć nadzieję, że trafi jej się jakiś dobry mąż.

Spojrzała na niego ze smutkiem. Doktor mruknął coś jedynie pod nosem, więc natychmiast zmieniła ton.

- Ale nie powinnam zamęczać pana swoimi kłopotami, prawda? - uśmiechnęła się przepraszająco. - Proszę porozmawiać z Clare. Ona lubi poznawać nowych ludzi. Mieszka pan w Londynie? Musi pan częściej nas odwiedzać.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Kiedy Berta wróciła, doktor był w drugim końcu salonu, a Clare śmiała się do niego, trzymając mu rękę na ramieniu. Czego innego mogłam się spodziewać, pomyślała i poszła poszukać lokaja Crooka, swego długoletniego przyjaciela i sprzymierzeńca. Pokrzepiona dobrą kolacją i nastawiona buntowniczo do świata, po rozmowie z doktorem, postanowiła nawet wypić kieliszek szampana. Wychyliła go duszkiem pod ojcowskim spojrzeniem Crooka, po czym sięgnęła po następny. Zapewne rozboli ją potem głowa i będzie miała czerwony nos, ale skoro i tak nikt nie zwraca na nią uwagi, nie musi się tym przejmować. Zapragnęła nagle, by ojciec wrócił do domu. Tak rzadko go widywała... Nie zdążyła dopić kolejnego kieliszka, kiedy goście, zaczęli wychodzić, zapraszając się wzajemnie do odwiedzin i pozdrawiając. Kilka osób pożegnało zdawkowo Bertę, która podawała im płaszcze, chusty oraz zawieruszone wśród ubrań torebki. Doktor Hay-Smythe opuścił przyjęcie ze swymi znajomymi jako jeden z pierwszych, zanim jednak się pożegnał, odnalazł wzrokiem Bertę i przeszedł przez hol, aby życzyć jej dobrej nocy.

- To była wspaniała kolacja - uśmiechnął się, patrząc jej w oczy. - Może ją kiedyś powtórzemy.

Zanim Berta zdążyła odpowiedzieć, dołączyła do niob Clare.

- Jul uciekasz, drogi Oliverze? Och, nie waż się

17

uciekać, skoro właśnie odkryłam, jaki jesteś miły. Poszukam twojego numeru w książce telefonicznej i zadzwonię. Może mnie zabierzesz na kolację.

- Wyjeżdżam na kilka tygodni - oznajmił grzecznie. - Lepiej to ja zadzwonię do ciebie po powrocie.

Clare zrobiła nadaśaną minkę.

- Nieładnie się tak wykręcać, Oliverze. Ale dobrze, skoro nie można inaczej... - Odwróciła głowę do Berty. - Mama cię szuka.

Berta oddaliła się posłusznie, ale najpierw podała doktorowi na pożegnanie drobną dłoń i powiedziała cicho „do widzenia”.

Godzinę później położyła się spać w swoim skromnym pokoiku na górze, natomiast pani Soames poszła do sypialni córki.

- To był udany wieczór, kochanie - zaczęła. - Co sądzisz o tym nowym gościu?

- Mówisz o Oliverze?

- Mhm - pokiwała głową pani Soames. - O doktorze Oliverze Hay-Smythsie. Rozmawiałam o nim z lady Everett. Zdaje się, że jest dosyć znany. Ma gabinet na Harley Street, pochodzi z dobrej, zamożnej rodziny... - Poklepała Clare po ramieniu. - W sam raz dla ciebie.

- Na razie wyjeżdża - oznajmiła Clare. - Obiecał zadzwonić, kiedy wróci. - Spojrzała na matkę, zmarszczyła brwi. - Jakim cudem on poznał Bertę?

- Też o tym myślałam.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Widziałaś, jak się żegnali? Jakby byli przyjaciółmi albo co najmniej znajomymi. Zapewne budzi w nim litość. Wyglądała okropnie, prawda? - Glare przygryzła pomalowane paznokcie, pokręciła głową z ironicznym uśmieszkiem. - Biedna Berta. Wyglądała na szczęśliwą, jakby dzielili razem jakiś sekret. A Oliver po prostu uzalił się nad biedactwem. Wiesz, że on się opiekuje niepełnosprawnymi dziećmi? Nie byłoby łatwo z nim żyć... Cóż, jeżeli zainteresuje się Bertą, nie będę mu przeszkadzała. Wprost przeciwnie.

Napotkała w lustrze pytające spojrzenie matki i dodała:

- Może się mylę, ale on chyba nie przepada za przyjęciami. Państwo Paynes, z którymi przyszedł, mówią, że nie jest żonaty i nie spotyka się z kobietami, bowiem za bardzo pochłania go praca. Skoro chce widywać Bertę, proszę bardzo!

Doktor Hay-Smythe pożegnał się z przyjaciółmi w ich domu i wrócił do swego mieszkania nad gabinetem. Cully, jego służący, położył się już spać, ale w kuchni zostawił ciepłą kawę i kanapki. Doktor napełnił kubek aromatycznym napojem i usiadł przy Stole. Drzemiący obok kuchenki labrador podniósł się leniwie i zajął miejsce przy jego nodze, gotów pomóc mu w jedzeniu. Przeżuwał zimne mięso, wpatrywał się w swojego pana i dzielił jego myśli.

19

- Wiesz, Freddie - zagadnął doktor - spotkałem dzisiaj pewną dziewczynę. Miała piękne oczy... i koszmarną sukienkę. Wyglądała nieciekawie, czuję jednak, że to tylko pozory. Ma cudowny głos, bardzo spokojny. Powinna przede wszystkim uwolnić się od tej upiornej macochy. Muszę coś wymyślić...

I doktor myślał, myślał całą noc, zaś Berta, ów przedmiot jego rozmyślań, spała mocno aż do rana, nieświadoma planów, jakie snuto na temat jej przyszłości.

Minęły jednak dwa dni, zanim Oliver Hay-Smythe wpadł wreszcie na pomysł, jak jej pomóc. Oprócz tego, że miał prywatną praktykę i był konsultantem w dwóch dużych szpitalach, zyskując coraz większy rozgłos w swojej specjalności, pracował także w przychodni we wschodnim Londynie, gdzie zajmował się chorymi w podeszłym wieku. I właśnie tutaj, pod koniec dyżuru, doznał olśnienia.

Tego wieczoru ostatnią pacjentką była starsza pani, ceniąca swą niezależność i żyjąca samotnie w małym mieszkanku w pobliżu przychodni. Niewiele mógł dla niej zrobić. Długie lata ciężkiej pracy odebrały jej zdrowie i sprawność. Dzielna staruszka nie poddawała się jednak - kuśtykała uparcie o lasce i za nic w świecie nie chciała dać się zamknąć w domu starców. Twierdziła, że sama potrafi o siebie zadbać.

- Jestem w nie gorszej formie niż pan, doktorze

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- oznajmiła, gdy ją zbadał. - Tylko brakuje mi książek. Nie mogę już czytać, jak dawniej, a to moje ulubione zajęcie. Pani z opieki społecznej przyniosła mi nagrania, ale kaseta i magnetofon to nie to samo, co żywy głos. Rozumie pan, prawda? Miły, spokojny głos...

Wtedy pomyślał o Bercie.

- Może więc ktoś przychodziłby pani poczytać? Dwa, trzy razy w tygodniu, przez godzinę lub dwie?

Co pani na to, pani Duke?

- Byle nie jakaś stara dewotka. Lubię romantyczne historie, a nie banalne opowiadania z parafialnej gazetki.

- Młoda dama, o której myślę, na pewno pani nie zawiedzie. Będzie czytała to, co pani lubi. Spróbujemy? Jeśli się nie uda, pomyślimy o kimś innym.

- Cóż, zaryzykuję. Kiedy może przyjść?

- Będę tu pojutrze po południu. Przyprawdzą ją. Zostanie z panią, dopóki nie skończą pracy w przychodni, dobrze?

- Zgoda. - Pani Duke podźwignęła się z krzesła, a doktor wstał, aby otworzyć jej drzwi. - Do zobaczenia.

Wróciwszy do domu, doktor przemyślał swoje plany i uznał, że najtrudniej będzie przekonać do pomysłu macochę Bertę, panią Soames. Postanowił uciec się do małego podstępu...

Poszedł szukać Cully'ego, swego wiernego słu-

21

żącego i znakomitego kucharza, który towarzyszył mu od lat. Ten odłożył na jego widok srebra, które właśnie czyścił, i wysłuchał doktora z uwagą.

- Czy mam zadzwonić teraz, sir?

- Tak, proszę.

- A jeśli ta dama uzna, że nie może pana przyjąć wtedy, kiedy pan proponuje?

- Nie obawiaj się, Cully.

Służący podszedł do wiszącego na ścianie telefonu, a doktor stanął obok staromodnego kredensu i sięgnął po jabłko. Po chwili Cully odłożył słuchawkę.

- Jutro o piątej po południu, sir. Pani Soames będzie zachwycona.

Doktor ugryzł jabłko i pokiwał głową z zadowoleniem.

- Znakomicie, Cully. Jeśli ta dama albo jej córka kiedykolwiek tu do mnie zadzwonią, miej się na baczności.

- Tak jest, sir - odparł Cully, pozwalając sobie na wymowny uśmiech.

Doktor był następnego dnia zbyt zajęty, by zaprzętać sobie głowę czekającą go wizytą. Nie mając dość czasu, aby lepiej się do niej przygotować, zjawił się o piątej w domu pani Soames. Gderliwa pokojówka wprowadziła go zaraz do salonu.

Pani Soames, wbita w przyciasną jak na jej obfite

GWIAZDKA MIŁOŚCI

kszałty jasnoniebieską suknię, wstała z kanapy, by go powitać.

- O! Iwerson, jak miło pana widzieć! Na pewno jest pan bardzo zapracowany. Podobno ma pan wielu pacjentów. Szkoda, że cieszę się tak dobrym zdrowiem - zaśmiała się zalotnie - bo chętnie odwiedziłabym pański gabinet.

Doktor mruknął coś w odpowiedzi, a pani So-ames wskazała mu miejsce obok siebie na kanapie.

- A więc co pana do mnie sprowadza? - Przerwała, gdyż do salonu weszła Clare. Wyraz zaskoczenia na jej twarzy był niemal całkiem przekonujący. - Już jesteś, kochanie? Zobacz, kto nas odwiedził.

Clare uśmiechnęła się do niego czarująco.

- Najwyższy czas. Sądziłam, że wyjechałeś.

- Takie miałem plany. Zamierzałem wygłosić serię wykładów, ale przełożono je o kilka tygodni.

Clare zmarszczyła kokieteryjnie nos.

- To dobrze. Możesz więc zaprosić mnie na kolację.

- Z przyjemnością. Zajrzę najpierw do terminarza i zadzwonię, jeśli pozwolisz.

- Myślałam, że teraz...

- Teraz przyszedłem w innej sprawie - uśmiechnął się tajemniczo. - Zastanawiałem się, czy nie znalazłabyś trochę wolnego czasu. Szukam kogoś, kto chciałby kilka razy w tygodniu poczytać na głos

książkę pewnej starszej pani. — Spojrzał w jej oczy i zapytał: - Podjęłabyś się tego?

- Ja? Miałabym czytać jakieś nudne książki zrzędlivej staruszce? Nie mam dość czasu dla siebie. Co to za książki?

- Romanse...

- Hu! Co za okropność! I pomyślałeś właśnie o mnie, Oliverze? - Roześmiała się dźwięcznie.

- Przecież ja nie czytam jakichś staromodnych książek, tylko pisma dla kobiet.

Doktor wydawał się rozczarowany.

- Cóż, w takim razie znajdę kogoś innego. Clare zawahała się.

- A kim właściwie jest ta staruszka? Czy ja ją znam? To chyba lady Power ma coś z oczami, prawda? A może chodzi o panią Dillis? Odwiedziła nas któregoś wieczoru, cała obwieszona diamentami. Podobno stać ją na kilka opiekunek.

- Chodzi o panią Duke - wyjaśnił szybko Oliver. - Zajmuje samotnie nieduże mieszkanie i żyje z emerytury.

- Och, to straszne — westchnęła ze zgrozą Clare. Dostrzegła porozumiewawcze spojrzenie matki i dodała natychmiast, trafnie odczytując niemą sugestię pani Soames: - Ale może Berta wreszcie by się na coś przydała? I tak ciągle czyta, nic nie robi i nigdzie nie chodzi. Oczywiście! To jest myśl!

Clare wstała, zadzwoniła po gderliwą służącą

GWIAZDKA MIŁOŚCI

i kazała jej przyprowadzić Bertę, która weszła po chwili do salonu i na widok doktora przystanęła zdumiona.

- Pozwól tu, Berto - odezwała się pani Soames. - Znasz doktora Hay-Smythe'a, prawda? Był na naszym ostatnim przyjęciu. Otóż pan Hay-Smythe ma do ciebie prośbę, a ja jestem pewna, że zgodzisz się mu pomóc. Będziesz wreszcie miała czym się zająć. Może zechce jej pan wyjaśnić, o co chodzi, Oliverze?

Doktor wstał, gdy Berta weszła do salonu, teraz zaś, kiedy usiadła, zajął miejsce obok niej.

- Tak, poznaliśmy się już - potwierdził uprzejmym tonem. - Przyszedłem prosić Clare, by czytała książki mojej pacjentce, pewnej starszej pani, która ma słaby wzrok. Clare jest zdania, że takie zajęcie bardziej by odpowiadało tobie niż niej. Podobno lubisz czytać?

- O tak, bardzo!

- A więc uzgodnione - rzekła pani Soames. - Berta jest do pańskiej dyspozycji, Oliverze.

- Chciałabyś chodzić do tej kobiety? - zapytał doktor. - Powiedzmy, trzy razy w tygodniu, po południu. Czytałabyś jej mniej więcej przez godzinę.

- Tak, dziękuję, doktorze. - Głos Berty wyrażał zaledwie uprzejmą gotowość do spełnienia jego prośby, ale jej oczy błyszczały radośnie.

- Świetnie. Przyjdź więc jutro po południu do

mojego gabinetu przy Harley Street. Trafisz tam, prawda? Moja sekretarka da ci adres tej kobiety. Trzeba przejechać kawałek drogi autobusem, lecz o tej porze nie będzie zatłoczony. Przyjdź około drugiej, dobrze? Będę ci bardzo wdzięczny.

- Napije się pan czegoś? - zapytała pani Soames.

- Muszę zatelefonować, ale Clare chętnie się panem zajmie. Berto, idź zapytać panią Cook o listę zakupów na jutro.

Doktor, osiągnąwszy zamierzony cel, posiedział jeszcze przez pół godziny, popijając tonik w towarzystwie Clare, która zdecydowała się na mocniejszy trunek.

- Nie lubisz alkoholu? - zaśmiała się beztrąsko.

- Doprawdy, Oliverze, sądziłam, że jesteś miłośnikiem whisky.

Obdarzył ją swym czarującym uśmiechem.

- Prowadzę samochód. Poza tym nie powinienem wchodzić do szpitala chwiejnym krokiem, prawda?

- Słusznie. Ale po co w ogóle pracujesz w szpitalu, skoro masz prywatną praktykę i sam możesz wybierać sobie pacjentów?

- Lubię tę pracę - odparł swobodnie, po czym zerknął na zegarek. - Z przykrością cię opuszczam, ale mam umówione spotkanie. Dzięki za drinka. Przy najbliższej okazji zaproszę cię na kolację i odwdziczę się szampanem.

Odprowadziła go do drzwi, położyła mu na ra-

GWIAZDKA MIŁOŚCI

mieniu swą śliczną, delikatną dłoń i powiedziała na pożegnanie:

- Naprawdę nie masz do mnie żalu, że nie chcę iść do tej staruszki? Widzisz, ja... źle znoszę widok nędzy, brudnych starców, cuchnących dzieciaków. Jestem chyba zbyt wrażliwa - dokończyła, po czym wzruszyła lekko ramionami.

Oliver uśmiechnął się zdawkowo.

- Tak, z pewnością. Wcale nie mam do ciebie pretensji, Clare. Poza tym twoja przyrodnia siostra na pewno świetnie sobie poradzi. W końcu potrzebuję tylko kogoś, kto będzie czytał na głos, a Berta ma podobno dużo wolnego czasu.

- To prawda. Szczerze mówiąc, bardzo mi jej żal. Ma takie nudne życie.

Doktor Hay-Smythe ujął spoczywającą na jego ramieniu dłoń dziewczyny i pożegnał się z nią szarmancko, ta zaś oddaliła się tanecznym krokiem, aby pochwalić się matce swoim trofeum.

Następnego popołudnia, gdy Berta wychodziła z domu do autobusu, padał deszcz, musiała więc założyć znów podniszczony płaszcz. Pocieszała się myślą, że nie widać przynajmniej spod niego sukienki, którą miała na sobie. Clare kupiła ją pod wpływem chwilowego kaprysu i natychmiast przestała jej się podobać. Jak zwykle w takich przypadkach, nie chciany strój trafił do garderoby Berty.

Jaskrawa sukienka z cienkiego lnu nie nadawała się zupełnie na deszczowy, jesienny dzień. Ale ma-cocha nie uznała za stosowne kupić jej niczego innego na tę porę roku, Berta nie miała więc wielkiego wyboru. Zresztą nie musiała się dla nikogo stroić. Staruszka, do której się wybierała, miała słaby wzrok...

Wysiadłszy z autobusu, podeszła kawalek do poradni doktora Hay-Smythe'a, zadzwoniła i po chwili została wpuszczona do środka. Poradnia była elegancka i przytulna. Siedząca za biurkiem w poczekalni sympatyczna kobieta powitała Bertę miłym uśmiechem.

- Panna Soames? - zapytała, po czym wyszła zza biurka, by otworzyć drzwi do gabinetu. - Doktor już czeka na panią.

Berta nie spodziewała się tego. Cofnęła się spłoszona, mówiąc:

- Nie chcę mu przeszkadzać. Miałam tylko wziąć od pani adres.

Recepcjonistka uśmiechnęła się uspokajająco i otworzyła szeroko drzwi. Berta zobaczyła doktora siedzącego przy biurku. Podniósł wzrok, wstał i podszedł się z nią przywitać.

- Dzień dobry, Berto. Zaczekasz, aż skończę? To potrwa parę minut. Usiądź, proszę. Trafiłaś bez problemów? - Podsunął jej nieduży, wygodny fotel, posadził ją i wrócił na swoje miejsce. - Rozepnij

GWIAZDKA MIŁOŚCI

płaszcz. - Na chwilę podniósł oczy znad dokumentów. - Tu jest ciepło.

Jego przyjacielski i swobodny ton sprawił, że nabrała śmiałości i usiadła wygodnie, rozpinając płaszcz, spod którego wyłoniła się jaskrawa sukienka. Doktor oczywiście zwrócił uwagę na jej kolor, beznadziejnie dobrany do dyskretnej urody Berty, i natychmiast się domyślił, że sukienka to zapewne kolejny odrzut z garderoby Clare. Im bardziej krzykliwe stroje nosiła Berta, tym boleśniej kontrastowała z nimi jej łagodność i zwyczajność. Stwierdził ze złością, że należy coś z tym zrobić. Czy jednak o takie sprawy nie powinien zadbać raczej jej ojciec?

Skończył pisać, odłożył pióro i podniósł się z fotela.

- Jadę do przychodni zbadać kilku pacjentów. Zabiorę cię do pani Duke i wpadnę po ciebie, kiedy skończę. Zaczekasz tam na mnie? - Zauważył, że trzyma niewielki pakunek. - Książki? - domyślił się.

- Miło, że o tym pomyślałaś.

- Nasza kucharka lubi romanse, pożyczyła mi parę tytułów. Może spodobają się pani Duke.

Kiedy wyszli razem z gabinetu, recepcjonistka wstała zza biurka.

- Pani Taylor - zwrócił się do niej - zabieram pannę Soames ze sobą. Gdybym nie wrócił do piątej, proszę tu wszystko pozamykać, dobrze? Zdaje się, że mam dziś wieczorem dwie wizyty? Proszę mi to zanotować.

- Tak, panie doktorze. Sally będzie tu o szóstej...

- Sally to pielęgniarka - wyjaśnił doktor. - Jest moją prawą ręką. A pani Taylor lewą.

- Niech pan przestanie, doktorze - zaprotestowała pani Taylor, śmiejąc się cicho.

W czasie jazdy Berta, nauczona prowadzić rozmowę, gdy wymagały tego okoliczności, poruszała niezmiernie różne stosowne tematy, a doktor siedział rozbawiony za kierownicą rolls-royce'a, odpowiadając jej uprzejmie. Zanim więc przystanęli w obskurnej uliczce, wzdłuż której stał szereg małych domków, dziewczyna była już całkiem rozluźniona.

Doktor pomógł jej wysiąść i poprowadził ją do drzwi, które pilnie wymagały malowania. Po chwili otworzyła im starsza kobieta o pomarszczonej twarzy, żywych czarnych oczach i zmierzwionych włosach. Powitała doktora skinieniem głowy i wbiła wzrok w Bertę.

- Przyprowadził pan tę dziewczynę, tak? Dobrze, proszę wejść. Przyda mi się towarzystwo. - Poprowadziła ich do drzwi na końcu wąskiego korytarza. - Mam własne mieszkanie - oznajmiła z dumą.

-Jak ci na imię, dziecko?

- Berta, pani Duke.

Obserwując ją, doktor stwierdził z ulgą, że nie zmarszczyła z odrazą nosa, poczuwszy silny zapach kotów i gotowanej kapusty. Okazywała raczej staruszcze życzliwe zainteresowanie.

30

Został tylko przez kilka minut, a kiedy wyszedł, Berta usiadła na wskazanym jej przez staruszkę miejscu i pokazała przyniesione książki.

Pani Duke przyjrzała się okładkom.

- To coś dla mnie - stwierdziła z uśmiechem. Zacznijmy od „Nieśmiertelnej miłości”, dobrze?

Usadowiła się w przepastnym fotelu, a stary kocur wspiał jej się na kolana. Berta otworzyła książkę na pierwszej stronie i zaczęła czytać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy doktor wrócił po dwóch godzinach, Berta nadal czytała. Przerwała tylko na chwilę, gdy pani Duke robiła herbatę - mocną, z dodatkiem mleka z puszki i dużej ilości cukru. Ale staruszka nie dała jej dłużej odpocząć. Berta posłusznie wzięła książkę do ręki i - mając na kolanach mniejszego kota - kontynuowała barwną sagę o skrzywdzonej dziewczynie i porywczym awanturniku.

Pani Duke słuchała z przejęciem każdego słowa, prosząc Bertę od czasu do czasu o powtórzenie któregoś fragmentu. Gdy doktor zapukał do drzwi, wstała niechętnie z fotela, wyraźnie niezadowolona, że ktoś przerywa tak interesującą lekturę.

- I jak się pani podobało? - zagadnął, wchodząc śmiało do mieszkania.

- Za wcześnie pan przyszedł, doktorze. Jesteśmy dopiero w połowie. - Pani Duke opadła na fotel.

-Berta czyta przepięknie. Kiedy znowu przyjdzie?

Doktor spojrzał na dziewczynę, siedzącą w milczeniu z kotem na kolanach.

- Kiedy chciałabyś przyjść? - zapytał.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Kiedy tylko pani Duke sobie życzy.
 - Może więc jutro? Skończyłybyśmy tę historię...
 - Tak, oczywiście. O tej samej porze?
 - Bardzo dobrze. Podaj mi Perkinsa. Lubisz koty, prawda?
 - Tak. - Berta wstała z fotela. - Skończymy tę książkę jutro - obiecała.
 - Niech pani teraz odpocznie - poradził doktor.
 - Nie przejęła się pani zbyt tą historią? Tak ciężko pani oddycha.
- Później, gdy wracali do mieszkania Berty, wrócił do tego tematu.
- Przywiozę cię jutro o tej samej porze - oderwał na chwilę wzrok od drogi - a potem po ciebie przyjadę, jak dzisiaj. Muszę chyba zbadać panią Duke
 - westchnął. - Trochę za bardzo sapie.
 - To "prawda. Kiedy poszła zrobić herbatę, nie mogła złapać tchu. Czy jest poważnie chora?
 - Ma słabe serce i płuca. Skończyła już osiemdziesiąt lat, a całe życie ciężko pracowała. Niestety, nie zgadza się iść do szpitala. Sprawiała jej wielką przyjemność tą książką - uśmiechnął się lekko. -
Dziękuję ci, Berto.
 - Znów spojrzął na nią i zapytał: - Nie przeszkadzały ci te zapachy, towarzystwo kotów?
 - Skądże! Cieszę się, że komuś jestem potrzebna. Myśli pan, że ona nie poczuje się urażona, jeśli przyniosę jej kawałek ciasta? Pani Cook chętnie coś upiecze.

33

- Och, na pewno będzie zachwycona. Jest bardzo dumna, to prawda, ale zdaje się, że przypadłaś jej do gustu.

Kolejny raz zerknął na nią kątem oka i stwierdził z pewnym zdziwieniem, że jemu także Berta coraz bardziej się podoba.

- Ustalmy, w jakie dni mogłabyś odwiedzać panią Duke, dobrze? - odezwał się rzeczowym tonem.

- Powiedzmy: trzy razy w tygodniu. Pasowałoby ci w poniedziałki, środy i piątki? Albo lepiej w soboty

- to urozmaici jej weekendy. W środy i soboty ja będę cię podwoził, a w poniedziałki, jeśli przyjdiesz do mojej poradni, podrzuci cię ktoś inny.

- Mogę ją odwiedzać, kiedy pan sobie życzy. Muszę tylko poprosić w domu o pozwolenie... I mogę jeździć autobusem, nie ma potrzeby, żeby...

- I tak do niej zaglądam - nie pozwolił jej dokończyć.

- W takim razie chętnie skorzystam, jeśli to nie problem.

- Żaden. Zastanawiam się tylko, czy twoja macocha nie będzie miała zastrzeżeń.

- Nie przypuszczam. - Berta zamilkła na chwilę.

- Może jej się tylko nie podobać, że jeżdżę z panem

- dodała bez ogródek.

- Tak? - Uniósł brwi. - Hm, chyba masz ra* cję. Ale nie musimy jej przecież o tym wspominać, prawda?

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- To będzie nasza tajemnica? - uśmiechnęła się lekko.

- Właśnie - odparł swobodnie. - Nie powiemy o tym nawet twojej siostrze. Jutro wieczorem zabieram ją na kolację, lecz o tobie i pani Duke - ani słowa. Ta twoja siostra ma mnóstwo wielbicieli, prawda? - zmienił temat równie lekkim tonem.

Berta podjęła rozmowę, lecz jej dobry nastrój przysł wraz ze wzmianką o Clare.

Minęły dwa tygodnie. Jesień zaczęła ustępować zimie. Pani Soames była jednak zdania, że Berta nie potrzebuje nowych sukienek, skoro tak rzadko wychodzi z domu. Dostała przecież kilka strojów po Clare, które wystarczy tylko trochę przerobić, by nadały się w sam raz dla niej. To na razie wystarczy, myślała. Coś nowego trzeba będzie kupić za miesiąc, przed powrotem ojca Berty.

Z tego to powodu Berta odwiedzała panią Duke, ubrana w zbyt obszerną, jasnozieloną sukienkę siostry. Tak jak zaproponował doktor, odwiedziny miały miejsce trzy razy w tygodniu - w poniedziałki, środy oraz soboty. Najbardziej lubiła środy i soboty, gdyż wtedy podwoził ją doktor, ale chłopak, z którym jeździła w poniedziałki, także okazał się miły. Był młodym lekarzem, pomagającym od czasu do czasu w przychodni. Dobrze się rozumieli, gdyż Berta potrafiła słuchać, a on zawsze miał coś

do powiedzenia o dziewczynie, którą zamierzał poślubić.

Berta była zdziwiona, że macocha pozwala jej odwiedzać panią Duke. Wiedziała jednak, że pani Soames, pragnąc znaleźć odpowiedniego męża dla córki, jest gotowa na wiele, aby zacieśnić przyjaźń z doktorem Hay-Smythem. Pewnie uznała, że skoro doktor zaprosił Clare na kolację i przyjął zaproszenie na obiad w ich domu, to są szansę na to, by został jej zięciem.

Clare, ubrana w zwodniczo prostą białą sukienkę, wyglądała w dniu owego obiadu cudownie. Berta, oczywiście, również brała w nim udział, bo nie było powodu, aby ją pominąć. Ona jednak miała na sobie koszmarne różową sukienkę, która zupełnie jej nie pasowała. Cóż, skoro wychodziła z domu tylko do pani Duke, naprawdę nie warto było kupować jej nowych strojów.

Pani Soames uznała, że doktor Hay-Smythe jest uroczy. Adorował jej ukochaną Clare i traktował po przyjacielsku Bertę, choć nie okazywał dziewczynie większego zainteresowania. Pani Soames mogła odetchnąć z ulgą.

Przez kolejne trzy tygodnie Berta odwiedzała sumiennie swoją podopieczną. W sobotę staruszka nagle zmarła. Dziewczyna skończyła właśnie czytać jej trzeci rozdział powieści, kiedy pani Duke westchnęła ciężko i przestała oddychać.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Berta zamknęła książkę, postawiła ostrożnie na podłodze siedzącego na jej kolanach kota i ujęła pomarszczoną dłoń pani Duke. Nie wyczuła pulsu. Nie była tym zaskoczona.

Skrzyżowała ręce staruszki na piersiach i poszła do małego przedpokoju, gdzie doktor zostawił jej „na wszelki wypadek” telefon komórkowy oraz numer, pod którym można go zastać. Wcześniej się nad tym nie zastanawiała, ale teraz doceniła jego przezorność. Wybrała numer do przychodni i po chwili usłyszała jego spokojny głos.

- To ty, Berto? Coś się stało?

- Pani Duke... - starała się opanować drżenie głosu. - Proszę szybko przyjechać. Ona właśnie umarła.

- Będę za pięć minut. Dobrze się czujesz?

- Ja? Tak, dziękuję. Tylko niech pan zaraz przyjedzie... - dodała zdławionym głosem.

Nie minęło chyba nawet pięć minut, gdy doktor zjawił się w drzwiach i poklepawszy Bertę uspokajająco po ramieniu, wszedł pospiesznie do salonu, by obejrzeć zmarłą. Pochylał się nad nią przez chwilę, po czym wyprostował się i oznajmił:

- Niestety, nie żyje. Cóż - westchnął - właśnie tak pragnęła umrzeć. We własnym mieszkaniu, słuchając jednej ze swych ulubionych opowieści. - Spojrzał na Wadę twarz Berty. - Usiądź, dopóki nie załatwię formalności.

Berta trzymała na kolanach dwa koty, które wyraźnie wyczuwały, że stało się coś złego. Doktor tymczasem zadzwonił do przychodni i po kilku minutach zjawiała się miła, starsza kobieta, która pomogła mu przenieść panią Duke do sypialni.

- Zawiozę cię do domu, Berto - powiedział, gdy wrócił do małego saloniku. - Przeżyłaś szok. Przykro mi, że stało się to akurat w twojej obecności.

- Proszę nie robić sobie wyrzutów. Pani Duke po prostu zasnęła... Nie możemy zostawić tu tych kotów. - Poglądziła ich puszystą sierść. - Zabrałabym je, ale obawiam się, że macocha...

- Ja się nimi zaopiekuję. Mam w mieszkaniu dość miejsca. Freddie, mój pies, będzie miał towarzystwo.

- Pani Duke byłaby zadowolona - odparła Berta, powstrzymując drżenie głosu. - Ona... bardzo je lubiła. - Odstawiła delikatnie oba koty i wstała z fotela. - Mogę wrócić autobusem. Ma pan chyba dużo pracy,

- Zdamę ze wszystkim. - Zerknął na zegarek. - Chodź, napijesz się herbaty. To ci dobrze zrobi.

- Proszę nie robić sobie kłopotu. - Po policzkach Berty spłynęły powoli dwie łzy. - Poza tym nie powinniśmy myśleć teraz o herbacie...

- Pani Duke z pewnością by od tego zaczęła. Nie płacz, Berto. Ona wiedziała, że koniec jest bliski. Właśnie tak chciała umrzeć.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Tak, oczywiście. - Otarła łzy wierzchem dłoni.
 - Przepraszam, że tak się rozkleiłam. Lepiej już pójdę. Na pewno poradzi pan sobie z kotami?
 - Zaczekaj, zamienię tylko słowo z panią Tyler.
 - Przytrzymał ją lekko za ramię, znów wszedł na chwilę do sypialni, po czym wyszedł z Bertą na zewnątrz i poprowadził ją do samochodu.
- Zatrzymali się w bocznej uliczce w rejonie Oxford Street. Doktor zaprosił Bertę do małej kawiarenki, zamówił herbatę i usiadł przy stoliku naprzeciw niej.
- Twoja macocha nie musi na razie o niczym wiedzieć - odezwał się, patrząc na nią z lekkim zakłopotaniem. - Jeśli chcesz, nadal możesz wychodzić trzy razy w tygodniu, a może częściej. Mam dla ciebie inną pracę.
 - Widzę, że przejął się pan moim losem.
 - Po prostu staram się pomóc. Tak się składa, że w przedszkolu, z którym mam kontakt, potrzebują kogoś, kto czytałby książki dzieciom. Chciałabyś to robić? Zmieniłyby się terminy, ale z pewnością przekonałbym panią Soames, że wciąż jesteś potrzebna. To już **mój** problem. Jutro, pojutrze załatwię to i powiem o wszystkim, zgoda?
 - **A** czy powie mi pan, kiedy będzie pogrzeb?
 - Pogrzeb? Ach, tak... Będziesz chciała pójść na pogrzeb pani Duke, prawda? Oczywiście, tego też się dowiem. Mogłabyś zadzwonić jutro wieczorem do mojej poradni?

39

- Co wieczór wyprowadzam psa macochy. Podejdę do budki telefonicznej. To niedaleko.
 - Świetnie. - Doktor uśmiechnął się serdecznie.
 - Wypij teraz herbatę, a potem zawiozę cię do domu.
 - Po chwili dodał jakby od niechcienia: - Powiedz, Berto, nie ma chyba potrzeby mówić w domu o tym, że zmieniłaś pracę, prawda? Ani o śmierci pani Duke. - Zerknął na nią z ukosa. - Twoja macocha dowie się o wszystkim w odpowiednim czasie.
 - Tak, ma pan rację. Lepiej będzie, jeśli zachowamy to w tajemnicy. Ona... sam pan rozumie.
 - Rozumiem, Berto - powiedział uspokajającym tonem. - Rozumiem doskonale.
- Następnego dnia wieczorem Berta dowiedziała się przez telefon, że pogrzeb pani Duke odbędzie się w środę. Doktor obiecał, że jeśli dziewczyna przyjdzie jak zawsze do poradni, podwiezie ją do mieszkania staruszki, skąd trumna zabrana zostanie do kościoła, a potem na cmentarz.
- A co do poniedziałku - kontynuował - bądź u nas o zwykłej porze. Zabiorę cię do przedszkola, żebyś wszystkich poznała i uzgodniła godziny pracy.
- Wróciwszy do domu, Berta spotkała w holu wystorjoną do wyjścia Clare, która na jej widok okręciła się w kolko, demonstrując krótką jedwabną sukienkę.
- Podoba ci się? Odślania jak należy moje nogi, prawda? Idę na przyjęcie do „Ritza” - uśmiechnęła

GWIAZDKA MIŁOŚCI

się czarująco. - Muszę korzystać z życia, zanim się ustatkuję i zostanę szacowną żoną lekarza.

Oddaliła się tanecznym krokiem, a Berta, zamyślona, poszła z psem do kuchni. Zastanawiała się, dlaczego doktor był dla niej taki miły i dlaczego koniecznie chce, by pracowała. Może postanowił w ten sposób sprawić przyjemność Clare, którą kocha? Cóż w tym zresztą dziwnego? Clare jest tak piękna i wszyscy tak bardzo pragną jej towarzystwa, że gotowi są dla niej na wszelkie poświęcenia. Macocha, o dziwo, nie sprzeciwiała się, by Berta wychodziła z domu o innych porach niż dotychczas. Doktor oznajmił to tej ostatniej w drodze na cmentarz, po czym dodał, że z załatwieniem zgody nie było żadnych problemów.

- Wydawała się nawet zadowolona - mówił. - Jej zdaniem to dobrze, że nie unikasz ludzi.

Berta była zaskoczona tą uwagą, wiedziała bowiem aż za dobrze, że macocha nigdy nie interesowała się jej losem. Nie podzieliła się jednak z doktorem swoim zdumieniem.

Na mszy było zaskakująco dużo ludzi. Za życia pani Duke zdawała się mieć niewielu przyjaciół, ale teraz nawet osoby znające ją tylko z widzenia wypełniały kościół, potem cmentarną alejkę, wreszcie jej małe, opustoszałe teraz mieszkanko. Bratanek pani **Duke** - młody człowiek, który przyjechał z żoną

41

z Sheffield - częstował wszystkich herbatą i kanapkami z pasztetem.

Berta, starając się jak zawsze pomagać, nalewała herbatę, kroiła chleb i słuchała beztrioskich rozmów. Pani Duke byłaby zadowolona, myślała. Wyprawiono jej wspaniały pogrzeb, grób tonął w kwiatach, a żałobnicy byli spokojni, pogodzeni z wyrokiem opatrności i nie lali łez.

- Ciotka zapisała mi różne drobiazgi - oznajmił bratanek, wchodząc do kuchni po kolejny dzbanek herbaty - i drobną sumę oszczędności. Jedyne kłopot to te jej koty. Chyba będę je musiał uśpić, bo mamy w domu psa.

- Nie trzeba. Doktor Hay-Smythe zabrał już je do domu.

- Ach, tak? To dobrze, niech je sobie zatrzyma. Dobrze się opiekował moją ciotką, prawda? _

- Zawsze o niej pamiętał.

Po tych słowach w kuchni pojawił się doktor.

- Chyba możemy już jechać - zwrócił się do Berty. - Ta stupa jeszcze trochę potrwa, więc poproszę, żeby ktoś cię tu zastąpił. Wypiłaś herbatę?

Berta pokręciła głową.

- To bez znaczenia. Skoro musimy już iść...

- Nie spiesz się. - Doktor uśmiechnął się do niej. - Zaczekaj, zaraz kogoś przyprowadzę.

Po chwili wrócił z panią Tyler, która położyła dłoń na jej ramieniu i powiedziała:

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Dziękujemy ci z całego serca, kochanie. Goście zostaną jeszcze przez kilka godzin, ale ty dość się już napracowałaś. Idź już, dziecko. Jeszcze raz dziękuję ci, że przyszedłaś.

- Lubiłam panią Duke.

- Ja też. Na pewno jest szczęśliwa, że na pogrzeb przyszło tyle osób.

Kiedy wsiedli do samochodu, doktor zapytał:

- Czekają na ciebie w domu?

- Nie - pokręciła głową Berta - wybierały się do galerii, a potem miały iść na drinka z przyjaciółmi.

— A ty? Jakie masz na dzisiaj plany?

- Wrócę autobusem do domu - oznajmiła rzeczowo Berta - a potem napiję się herbaty. Proszę tylko wysadzić mnie na przystanku.

- I będziesz tak sama piła herbatę?

- No, sama - przyznała Berta. - Crook ma wolne popołudnie, nasza pokojówka także, a kucharka będzie odpoczywała do wieczora, bo ma kłopoty z nogami.

- W takim razie wpadnijmy do mnie.

- Jest pan bardzo miły - uśmiechnęła się łagodnie - ale to nadmiar uprzejmości. Zabrałam już panu dość czasu, a na pewno ma pan mnóstwo pracy.

- Daj spokój, Berto. Przestań wreszcie się usprawiedliwiać - rzekł doktor niespodziewanie stanowczym głosem. - Jeśli nie masz ochoty przyjąć za-

proszenia, powiedz wprost. W przeciwnym razie jedź ze mną. Powspominamy sobie panią Duke przy herbacie i grzankach.

- Wcale się nie usprawiedliwiam - odparła urażona, podnosząc nieco głos. - Nie chcę tylko, żeby pan... żeby ktokolwiek...

- Litował się nad tobą? Wcale nie mam takiego zamiaru.

Zatrzymał samochód przed poradnią i wysiadł, by otworzyć jej drzwiczki. Berta spojrzała mu w oczy, uśmiechając się mimowolnie.

Cully oczekiwał ich przy wejściu. Ukłonił się nisko Bercie i wskazał drogę do salonu.

- Poprosimy o mocną herbatę i gorące grzanki - polecił mu doktor. - Może znajdziesz też parę ciasteczek?

- Tak jest, proszę pana. Czy mam zabrać płaszcz panienki?

Służący był zdumiony widokiem jaskrawej sukienki Berty, ale nie dał tego po sobie poznać. Nie miał dotąd wysokiego mniemania o kobietach, które jego pan zapraszał czasem na drinka lub obiad, ale ta była jego zdaniem inna, pomimo okropnego stroju. Popatrzył na nią z uznaniem, po czym udał się do kuchni, by ułożyć na talerzu ciasteczka. Oczywiście, własnego wyrobu. Nie darzył zaufaniem tych, które sprzedawano w sklepie. Berta, nieświadoma na szczęście myśli Cully'ego

GWIAZDKA MIŁOŚCI

na jej temat, weszła z doktorem do salonu. Freddie powitał ją radośnie, zamerdał ogonem, a potem stanął u boku swego pana.

- Nie wiedziałam, że ma pan mieszkanie nad poradnią - zdziwiła się Berta. - To chyba wygodne.

Pogłaskała Freddiego, rozglądając się wokół z zaciekawieniem. Pokój ogromnie jej się podobał. Na jego umeblowanie składały się gustowne fotele i sofy, antyczne gabloty, stoliki, wspaniałe georgiański stół pod oknem i złożone lustro nad kominkiem. Była pewna, że ono także pochodzi z czasów króla Jerzego.

- Piękny salon - westchnęła z zachwytem.

- Cieszę się, że ci się podoba. Usiądź. - Wskazał jej obitą brokatem kanapę, a sam usadowił się w fotelu naprzeciwko niej. Kiedy spojrzała na wysoki stojący zegar, który wybijał właśnie czwartą, dodał uspokajająco: - Nie martw się. Dopilnuję, żebyś była w domu, zanim wszyscy wrócą.

Cully wniósł obładowaną tacę. Postawił ją na niskim stoliku i wyszedł z salonu, ale przedtem przyjrzał się dyskretnie Bercie. Tak, teraz był pewny, że ta dziewczyna jest lepsza niż inne przed nią.

Bercie bardzo smakował podwieczorek. Zdążyła już zgłodnieć, a wykwintne kanapki i ciasteczka

Cully'ego były wyborne. Siedząc w kojącej ciszy salonu z doktorem, któremu ufała i którego uważała za przyjaciela, czuła się zadowolona i szczęśliwa.

45

Nie miała nic przeciwko temu, by ich rozmowa dotyczyła wyłącznie jej pracy w przedszkolu.

Macocha i Clare przypominały jej nader często, że jest beznadziejnie nudna i zupełnie pozbawiona uroku, byłaby więc zaskoczona, gdyby doktor chciał rozmawiać z nią o czymkolwiek innym.

Z początku tak właśnie układała się ich rozmowa. Powiedział jej, że powinna być w przedszkolu codziennie między jedenastą a dwunastą trzydzieści. Zgodziła się bez namysłu. Czasem mogło się to okazać kłopotliwe, gdyby jnusiła w tym czasie wyprowadzać psa albo iść na zakupy, ale postanowiła na razie się tym nie przejmować. Doktor nie musiał wiedzieć o jej obawach.

- Mają tam mnóstwo książek - oznajmił. - Dzieci są w różnym wieku, od dwóch do pięciu lat. Masz im tylko czytać. Inne obowiązki należą do reszty personelu.

- Na pewno mi się tam spodoba - stwierdziła z uśmiechem Berta. - Najważniejsze, że znów będę miała stałe zajęcie.

Odwiózłszy ją do domu, doktor zaczekał, aż dziewczyna wejdzie do środka. Po chwili wystawiła głowę przez drzwi i potwierdziła, że nikogo jeszcze nie ma.

Macocha nie zadawała żadnych pytań. Ograniczyła się do stwierdzenia, że Berta ma dużo szczęścia,

46

iz doktor Hay-Smythe znalazł jej jakieś zajęcie. Nie było jej, oczywiście, na rękę, że dziewczyna musi codziennie wychodzić z domu, ale ponieważ uważała doktora niemal za przyjaciela rodziny - a w istocie nawet kogoś więcej - wyraziła zgodę.

- Clare jest pewna, że ją kocha, musimy zatem spełniać jego życzenia.

Tak więc w poniedziałek rano Berta zjawiła się w poradni doktora, tak jak uzgodnili. Przedszkole było niedaleko. Miał ją tam zaprowadzić i przedstawić dyrektorce.

Pani Taylor powitała ją przyjacielskim uśmiechem.

- Zaraz zawiadomię doktora. Jest z psem w ogrodzie.

Podniosła słuchawkę telefonu. Doktor zjawił się po kilku minutach.

- Przejdę się z tobą, Berto. - Spojrzał na zegarek. - Mam sporo czasu.

Wyszli na ulicę. Berta musiała wyciągać nogi, żeby dotrzymać mu kroku.

- Od jutra możesz jeździć autobusem - wyjaśnił. - Tam, na rogu, jest przystanek.

Skęcili w wąską uliczkę, a potem w zaułek z szeregiem dość obskurnych domków. Doktor wszedł na schody, prowadzące do frontowych drzwi jednego z nich i przycisnął dzwonek.

Przedsiónek wyglądał dość ubogo, ale dzięki po-

malowanym na żółto ścianom sprawiał przytulne wrażenie. Na podłodze leżały maty, a pod ścianą stał wazon z kwiatami. Na spotkanie wyszła im niska i krępa kobieta o pogodnej twarzy i żywych oczach. Przywitała doktora jak starego znajomego, po czym spojrzała na Bertę.

- A więc to ty masz czytać dzieciom - powiedziała, podając jej rękę. - Bardzo się cieszę. Potrzebujemy pomocy. Chodź, zobaczysz naszych podopiecznych.

Otworzyła drzwi do przestronnego, jasnego pomieszczenia, w którym gromada przedszkolaków bawiła się w towarzystwie kilku młodych kobiet.

- Oczywiście, nie będziesz czytała wszystkim dzieciom - wyjaśniła dyrektorka. - Wybrałam te, które mniej więcej cię zrozumieją. Widzisz, one bardzo lubią wsłuchiwać się w czyjś głos...

Weszli na środek sali. Maluchy otoczyły ich ze wszystkich stron.

- Mamy tu dzieci specjalnej troski... Troje jest niewidomych, kilka ma porażenie mózgowe, niektóre są kalekie...

Doktor obserwował reakcję Berty. Jej twarz wyrażała zaskoczenie, współczucie, ale też szczerą sympatię. Może nieładnie postąpił, że nic jej wcześniej nie powiedział, ale chciał się przekonać, jak zareaguje. Zachowała się dokładnie tak, jak oczekiwał. Nie patrzyła na kalekie dzieci z niechęcią, lecz z życzliwością i troską.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Chętnie tu będę przychodziła - oznajmiła, spoglądając na niego z uśmiechem. - Jeszcze raz dziękuję, że znalazł mi pan tę pracę - dodała, po czym zwróciła się do dyrektorki: - Jak pani sądzi, poradzę sobie?

- Z całą pewnością, moja droga. Chodź, zdejmij kurtkę, zaraz ci wszystko pokażę.

Berta wyciągnęła rękę do doktora.

- Cóż, pewnie już się nie zobaczymy. Może kiedy przyjdzie pan spotkać się z Clare... Mam nadzieję, że wie pan, jak bardzo jestem panu wdzięczna. Dziękuję za wszystko.

Doktor ujął mocno jej dłoń.

- Może nie będzie tak źle, Berto. Zapewne będziemy się widywali tutaj. Często przychodzę odwiedzać te dzieci.

Kiedy doktor się pożegnał, dyrektorka przedstawiła Bertę przedszkolankom, a potem zostawiła ją z grupą dzieci, które siadły wokół krzesła, by słuchać bajek ze starej książki.

Nie było to zwykle czytanie. Dzieci przerywały jej często, prosząc o powtórzenie fragmentów opowiadania, a niektórym musiała pewne rzeczy wyjaśniać. Szybko jednak zorientowała się w ich oczekiwaniach i przed wpeł do pierwszą rozumieli się już znakomicie. Wracając do domu na obiad, który musiała jeść samotnie gdyż macocha i Clare gdzieś wyszły, przyrzekła sobie, że następnego dnia sprawi się lepiej.

49

W ciągu kilku dni Berta świetnie już sobie radziła. Praca okazała się wymagająca, ale dawała jej wiele satysfakcji. Dzieci były zaskakująco pogodne, choć często uparte i rozdrażnione. Lecz Berta, której w domu zawsze brakowało miłości, miała im wiele do zaoferowania.

Po dwóch tygodniach pracy stwierdziła, że jest bardzo szczęśliwa, pomimo całej monotonii domowego życia. Macocha nadal posyłała ją po zakupy i na spacer z psem, kazała jej też załatwiać ciągle różne sprawy, miała więc mało czasu dla siebie. Ale dzięki temu nie myślała przynajmniej o doktorze, którego wkrótce bardzo zaczęło jej brakować.

Sądziła, że jeśli Clare za niego wyjdzie - a wnosząc ze słów przyrodniej siostry, wydawało się to bardzo prawdopodobne - będzie mogła go od czasu do czasu widywać. Odwiedził parę razy ich dom i Clare relacjonowała szczegółowo spędzane z nim wieczory, nie kryjąc, że jest zdecydowana za niego wyjść.

Kiedy Berta spytała, czy Clare go kocha, ta odparła ze śmiechem: -

- Oczywiście, że nie, ale jest idealnym kandydatem. Ma dużo pieniędzy, jest przystojny... No i dzięki niemu wyrwę się z domu. To wystarczy.

Berta bardzo się tym martwiła. Myślała z goryczą, że doktor Hay-Smythe zasługuje na lepszą żonę. Z drugiej strony, miłość nie zjawia się na zamówienie. Skoro ją kochał, może wszystko jakoś się ułoży.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Berta pracowała już trzeci tydzień w przedszkolu, gdy któregoś dnia Clare poprosiła ją nieoczekiwanie, by poszła z nią po południu na zakupy.

- Muszę kupić parę rzeczy. Mama bierze samochód, a ja nie znoszę jeździć sama taksówkami. Będziesz mi towarzyszyć.

Wyruszyły po obiedzie, taksówką zamówioną wcześniej przez Crooka. Clare była w szampańskim nastroju i traktowała Bertę wyjątkowo przyjaźnie.

- Pora, żebyś zaczęła przyzwyczaić się ubierać - oświadczyła. - Pamiętasz tę dwuczęściową garsonkę? Nigdy jej nie lubiłam. Ma okropny kolor. Mogę ci ją podarować, kochanie.

- Dlaczego miałabym ją nosić, skoro jest taka okropna? - uśmiechnęła się Berta. - Ale mimo wszystko dziękuję.

- Och, wygląda okropnie na mnie. Tobie na pewno będzie w niej dobrze. - Spojrzała na Bertę. - Mówię ci, bierz ją i nie wybrzydzaj. Matka nie kupi ci niczego do powrotu ojca, a on przyjedzie z opóźnieniem. Berta przypuszczała, że w dwuczęściowej garsonce nie wyglądałaby gorzej niż w jasnozielonej sukience. Poza tym i tak dla nikogo nie musiała się stroić. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek zarobi trochę pieniędzy. Pracowała jako wolontariuszka, ale gdyby zatrudniono ją na więcej godzin, może dostałaby jakieś wynagrodzenie? Nie oczekiwałyby przecież wiele.

51

Pomysł ten, podniósł ją na duchu, dzięki czemu była w stanie czekać cierpliwie, gdy Clare przymierzała kolejne sukienki, a potem kupowała włoskie buty na wysokich obcasach. Przyglądając się, jak Clare je zakłada, Berta zieleniała z zazdrości. Miała dużo zgrabniejsze nogi od siostry i uznała w przypływie złego humoru, że buty uszyto dla niewłaściwej osoby.

Po południu przejaśniło się. Clare wręczyła Bercie torebkę z zakupami i oznajmiła beztrąsko, że wrócą do domu pieszo. ...

- Jeśli się zmęczymy, zawsze możemy złapać taksówkę. Chodź, pójdziemy na skróty.

Szły spokojną, pustą ulicą. Gdy były w połowie jej długości, z wąskiej alejki wyskoczyli niespodziewanie dwaj młodzi mężczyźni i zaatakowali staruszkę, idącą powoli chodnikiem po drugiej stronie.

Powalili ją na ziemię i próbowali wyrwać torebkę z zaciśniętej kurczowo dłoni.

Clare przystanęła i chwyciła Bertę za ramię.

- Uciekajmy, bo i nas napadną! Szybko! Berta nie zwróciła uwagi na te słowa. Wyrwała się z uścisku siostry, przebiegła przez ulicę i grzmotnęła jednego z napastników w łydkę plastikową torbą z nowymi butami Clare. Mężczyzna zachwiał się, odwrócił. Berta ponownie się zamachnęła, zamierzając go uderzyć, ale tym razem torba pękła i huty, wpadły z pluskiem prosto do kałuży.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Bandyaci! - krzyknęła. - Na pomoc... policja!

Spłoszeni rabusie wzięli nogi za pas, porzucając po drodze skradzioną torebkę. Berta natomiast, wciąż jeszcze dygocąc ze strachu, uklękła obok staruszki.

- Nic się pani nie stało? - spytała.

- Moja torebka... Moja renta... - Kobieta była blada i miała posiniaczoną twarz.

- Już dobrze. Zostawili pani torebkę. Zaraz ją przyniosę. Nie jest pani ranna?

Zanim staruszka zdążyła odpowiedzieć, Clare syknęła Bercie do ucha:

- Zniszczyłaś moje nowe buty! Nigdy ci tego nie daruję!

- Daj spokój, Clare! Zadzwoń lepiej do którychś drzwi, żeby wezwali karetkę!

Clare była tak zaskoczona rozkazującym tonem siostry, że bez słowa wykonała jej polecenie. Po chwili wróciła w towarzystwie jakichś ludzi. Berta, wciąż klęcząc nad poturbowaną staruszką, słuchała mimochodem jej słów.

- Dwóch zbirów powaliło ją na ziemię - opowiadała dam piskliwym głosem. - Oczywiście natychmiast przebiegłam przez ulicę i zaczęłam ich okładać torbą. Najpierw jeden z nich upadł, a potem obaj uciekli Boże - westchnęła - nigdy w życiu nie byłam równie przerażona...

- Jest pani bardzo dzielna - oznajmił jakiś głos.

53

- Nic się pani nie stało? - zapytał inny. - Zachowała się pani jak bohaterka.

- Człowiek nie myśli w takich chwilach o sobie - mruknęła Clare. - Dopiero teraz czuję, jak bardzo jestem roztrzęsiona. Na szczęście gdy bandyci już uciekli, przyszła mi z pomocą siostra.

Staruszka wbiła zdumione spojrzenie w pogodną twarz Berty.

- Przecież ona kłamie - szepnęła. - To ty mi pomogłaś, moje dziecko... Widziałam... - Przymknęła oczy ze zmęczenia. - Muszę o tym komuś powiedzieć. ..

- To bez znaczenia - stwierdziła dobrotliwie Berta. - Najważniejsze, że jest już pani bezpieczna.

Proszę, oto pani torebka.

Kiedy przyjechała karetka, Berta opuściła staruszkę i pozwoliła ułożyć ją na noszach. Garstka gapiów rzuciła jej nieprzyjazne spojrzenia. Domyślała się, co o niej sądzą. Zostawiła piękną siostrę na pastwę bandytom. Na szczęście w tych brutalnych czasach zdarzają się jeszcze dzielne dziewczyny...

Berta nie przywiązywała do tego wagi. Zapewne nigdy już tych ludzi nie spotka. Zastanawiała się tylko, co zrobi teraz Clare. Najprawdopodobniej poprosi któregoś z mężczyzn, żeby ją podwiózł; A przecież do domu wcale nie było daleko.

Szczęśliwym - a może pechowym - zbiegiem okoliczności przejeżdżał właśnie w pobliżu doktor

54

Oliver Hay-Smythe. Zobaczywszy zbiegowisko, zatrzymał się natychmiast i wysiadł z samochodu. Clare wydała na jego widok pełen egzaltacji okrzyk, a potem, jak przystało na okoliczności, pobięła w jego kierunku.

ROZDZIAŁ TRZECI

- O! iverze, dzięki Bogu, że jesteś! - zawołała Clare heroicznym tonem, wskazując na sanitariuszy, którzy wsuwali nosze z poszkodowaną staruszką do wnętrza ambulansu. - Tę biedną kobietę napadło dwóch bandziorów. Omal jej nie zabili... Ale przybiegłam z pomocą, cisnęłam w nich torbą i wtedy uciekli.

Zebrani wokół gapie podchwycili ten dramatyczny ton.

- To wyjątkowo dzielna dziewczyna - skomentował jeden z nich.

- Prawdziwa bohaterka!

- Och... - westchnęła skromnie Clare. - Każdy by tak postąpił. - Położyła doktorowi dłoń na ramieniu i spojrzała mu w oczy. - To zwyczajny ludzki odruch.

Ale on nie patrzył na nią. Przyglądał się staruszce, wnoszonej do karetki. Starsza pani rozmawiała z Bertą, ta zaś wyjęła właśnie z torebki kawałek papieru i ołówek, by coś zanotować.

Doktor odsunął delikatnie rękę Clare.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Poczekaj, zobaczę, co się tam dzieje. Zamienił kilka słów z kierowcą karetki, po czym pochylił się nad staruszką, posyłając Bercie zdawkowy uśmiech.
- Czy mogę w czymś pomóc? Podobno nie ma pani żadnych złamań, ale lepiej pojechać na badania do szpitala.
- Kobieta przyjrzała mu się uważnie.
- Jest pan lekarzem? Proszę pana, niech pan nie wierzy w przechwałki tamtej dziewczyny! Nie ma w nich słowa prawdy! Widziałam na własne oczy, jak próbowała uciec. To ta mała odstraszyła tych zbirów, chociaż byli od niej o wiele wyżsi. - Prychnęła z pogardą. - A tamta? Była wściekła, że ucierpiały jej buty!
- Dziękuję, że mi to pani powiedziała. Podała pani komuś swoje nazwisko, adres? Czy trzeba zawiadomić rodzinę?
- Ta młoda dama wszystkim się zajmie. Ona jedna robi, co trzeba, podczas gdy inni tylko gadają.
- Istotnie. - Doktor wziął staruszkę za rękę. - Ale niech pani się już nie martwi. Wszystko będzie dobrze.
- Dał znak kierowcy i karetka odjechała. Dopiero teraz podszedł do Berty.
- Daj mi adres tej kobiety, dobrze? Zajrzę do niej jeszcze dzisiaj. A teraz odwiozę was do domu.
- W tym momencie dołączyła do nich Clare.

- Co się stało, Oliverze? Och, nie musisz się już o nią martwić. Zajmą się nią w szpitalu. Wiesz, mój drogi, dziwnie się czuję. To był dla mnie szok...

- Podrzucę was do domu. Chyba powinnaś się położyć, Clare.

- Skądże! - zaprotestowała, wskazując do samochodu. - Nie jest ze mną tak źle. Ale Berta na pewno chętnie odpocznie. Była okropnie przerażona. - Odwróciła głowę, by spojrzeć na siedzącą z tyłu siostrę, która w milczeniu wpatrywała się w okno.

Doktor także nic nie mówił, więc Clare dodała niepewnie:

- Zresztą, nic dziwnego. Każdy by się przestraszył, prawda?

Zaległa niezręczna cisza. Po chwili Clare powiedziała obrażonym tonem:

- Najbardziej chyba żal mi nowych butów. Kosztowały fortunę, a teraz są zniszczone. - Zapominając zupełnie o granej przez siebie roli, zwróciła się z pretensją w głosie do Berty: - Będziesz musiała za nie zapłacić! Jak mogłaś tak nimi wymachiwać... To znaczy... - zreflektowała się - po co było w nich rzucać, skoro już uciekali? - dodała pośpiesznie.

- Na pewno kupisz sobie następne - stwierdził z lekką ironią doktor. - Poza tym co znaczy para butów, gdy ratuje się przed bandytami bezbronną staruszkę?

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Zerknąwszy w lusterko, dostrzegł spojrzenie Berty. Uśmiechnął się i mrugnął do niej porozumiewawczo.

Berta od razu poczuła się lepiej. Nieważne, że po powrocie do domu usłyszy kilka gorzkich słów. Od dawna się już tym nie przejmowała. Doktor uwie- rzył staruszce, choć z pewnością nie wspomni nikomu, co mu powiedziała. Gdyby zdradził się z tym, Berta znalazłaby się w niezręcznej sytuacji i musiałaby zapewne zrezygnować z pracy w przedszkolu. Gdyby zaś Clare lub jej matka zauważyły, że doktor przejmuje się jej losem, postarałyby się o to, by więcej go nie ujrzała...

Gdy doktor zatrzymał samochód przed domem pani Soames, Clare zapytała przymilnie:

- Zabierzesz mnie dzisiaj na kolację, Oliverze? Po tym, co przesłama, muszę się trochę rozerwać.

Może porozmawiamy w jakimś spokojnym miejscu?

Doktor wysiadł i otworzył drzwiczki samochodu - najpierw Clare, potem Bercie.

- Niestety, dzisiaj nie mogę - odparł. - O siódmej mam spotkanie, które potrwa parę godzin. Może w weekend... - Zatrzasnął drzwiczki i dodał: -Obie powinnyscie dzisiaj wcześniej się położyć. Dam wam znać, jeśli dowiem się czegoś na temat tej staruszki. Zamierzam jeszcze dziś ją odwiedzić. Berto, daj mi adres, to zawiadomię jej krewnych.

Wręczyła, mu nieśmiało karteczkę, dziękując za

uprzejmość, po czym pożegnała się i weszła po schodach do domu. Clare próbowała jeszcze kokietować doktora, ale on najwyraźniej nie miał ochoty na jej towarzystwo.

Po chwili siostra wpadła z furią do holu.

- Zapłacisz mi za to! - wrzasnęła. - Te buty kosztowały majątek! Teraz nie mam czego założyć do nowej sukienki!

- Jak mogę zapłacić, skoro nie dostaję pieniędzy? - odparła spokojnie Berta. - Poza tym nie brakuje ci chyba butów. - Spojrzała śmiało w oczy dyszącej z wściekłości Clare. - Czy naprawdę buty znaczą dla ciebie więcej niż człowiek, który jest w potrzebie? Chyba nie, skoro nagadałaś wszystkim kupę kłamstw. Muszę przyznać, że brzmiało to przekonująco.

Zamilkła, zaskoczona swoją śmiałością. Ale Clare była bez porównania bardziej zdumiona.

- Jak śmiesz?! - wrzasnęła, kiedy tylko ochłonęła ze zdumienia. - Masz czelność odzywać się do mnie w ten sposób?

- Przecież mówię prawdę. Ale nie martw się. Nikomu tego nie zdradzę.

- Nikt by ci nie uwierzył...

- Pewnie masz rację - odparła Berta i poszła do swego pokoju, pozostawiając Clare purpurową z wściekłości.

Gdy pojawiła się znowu na dole, macocha nie kry-

GWIAZDKA MIŁOŚCI

ła niezadowolona. Jak mogła potraktować tak podle przyrodnią siostrę, która wykazała się nie lada odwagą? To wstyd i hańba!

- Zamierzałam zabrać cię na spotkanie dobroczynne u lady Forde, ale teraz z pewnością tego nie zrobię - oznajmiła, kończąc swoją tyradę.

Berta, puszczać te utyskiwania mimo uszu, odetchnęła z ulgą. Kiedy była po raz ostatni u lady Forde, musiała przez cały czas serwować gościom kawę i ciastka. Spuściła milcząco wzrok. Nie było sensu wdawać się w kłótnie i tłumaczenia.

Gdyby tylko mogła wiedzieć, jak ciepło myśli o niej doktor Hay-Smythe, z pewnością byłaby bardziej pewna siebie. W tym samym bowiem czasie, kiedy Berta z pokornie pochyloną głową wysłuchiwała upomnień macochy, Oliver siedział w swoim salonie z Freddie'iem u stóp i zastanawiał się, czym mógłby sprawić jej przyjemność. Ta dziewczyna nie ma żadnych rozrywek, myślał. Jest z natury taka pogodna, a wiecie w istocie bardzo smutne życie.

- Zasługuje na lepszy los - powiedział do Freddiego, który ziewnął przeciągle, słysząc jego głos. - Gdyby tylko odpowiednio się ubrała, mogłaby zainteresować każdego chłopaka. Ma piękne oczy, delikatne rysy twarzy, jest szczupła i zgrabna. Poza tym nie znam drugiej dziewczyny, która potrafiłaby trzymać język za zębami w takiej sytuacji jak ta **dzisiejszego** popołudnia.

Dopiero dużo później, gdy Cully poszedł już spać i w domu zapanowała głucha cisza, doktor postanowił, co zrobi. Zadowolony ze swego pomysłu, ułożył Freddiego w koszyku w kuchni, a sam udał się do sypialni.

Doktor odczekał dwa dni, zanim ponownie odwiedził panią Soames. Przedtem dowiedział się, że Berta pracuje nadal w przedszkolu. Dyrektorka wyrażała się o niej z entuzjazmem i zapewniała, że dziewczyna nie zamierza rezygnować. Przyjął tę wiadomość z ulgą, gdyż obawiał się, że rozgniewana macocha mogła zabronić jej wychodzić.

Wybrał moment, kiedy pani Soames i obie dziewczyny powinny być w domu. Złożył im wizytę rzekomo po to, by dowiedzieć się, czy Berta i Clare otrząsnęły się już po przeżytych szoku. Wszystkie trzy panie były w salonie, co stwierdził z zadowoleniem, gdyż w razie nieobecności Berty nie miałby gwarancji, że ta pozna jego plany.

Pani Soames wstała na jego widok, witając go wylewnie.

- Mój drogi Oliverze! Jak miło, że pan przyszedł. Jak pan widzi, nie ruszamy się z domu. Clare jest ciągle wstrząśnięta tym incydem.

- Przykro mi to słyszeć - odparł doktor, podając rękę Clare i pozdrawiając Bertę uśmiechem. -Może jednak znajdziemy jakieś antidotum – zarów-

GWIAZDKA MIŁOŚCI

no dla niej, jak i dla Berty, która też przeżyła pewnie szok.

- Berta? - zdziwiła się pani Soames. - Nie sędzę. Ona jest, hm... dość twarda. W każdym razie nie ma w niej tyle wrażliwości, co u biednej Clare.

- Mimo wszystko sędzę, że obie odniosą korzyść z tego, co mam do zaproponowania - oznajmił poważnie doktor.

Berta pomyślała, że mówi takim tonem, jakby stawiał diagnozę. Ton ten okazał się skuteczny, gdyż macocha zgodnie skinęła głową i rzekła:

- Oczywiście, Oliverze. Polegam na pańskiej, mądrości.

- Otóż tak szczęśliwie się składa, że jutro jestem wolny. Będę zachwycony, jeśli pozwoli mi pani zabrać dziewczyny na wieś, z dala od Londynu. Trzeba od czasu do czasu zwolnić tempo życia, zwłaszcza po takim wstrząsie, jakiego doznała Clare. - Spojrzał na Bertę. - Ty pewnie także bardzo to przeżyłaś. Nie miałem jeszcze okazji cię zapytać...

- Nie ma potrzeby - przerwała pospiesznie Clare. - Jej też z pewnością przyda się odpoczynek. Chętnie z **tobą** pojedziemy, Oliverze. Dokąd nas zabierzesz?

- Niech to będzie niespodzianka. Możemy wyruszyć o dziesiątej? Czy to nie za wcześnie?

Ależ, nie. W sam raz. - Clare starała się być czarująca, ale gdy doktor zaczął zbierać się do wyj-

63

ścia, oznajmiła nagle: - No tak, zapomniałam na śmierć! Berta nie będzie mogła z nami pojechać, bo przed południem czyta książki jakimś staruszkom, czy komuś tam.

- Jutro jest sobota - przypomniał jej grzecznie doktor. - Chyba nie pracuje w weekendy. Prawda, Berto?

Clare z trudem ukrywała rozdrażnienie. Zaczęła wątpić, czy dzień spędzony w towarzystwie Berty i doktora będzie należał do najprzyjemniejszych.

Kiedy doktor wyszedł, stwierdziła, z trudem skrywając satysfakcję:

- Nie bardzo masz co na siebie włożyć, Berto. Mam nadzieję, że Oliver nie poczuje się zażenowany.

- Ja też.

- Właściwie to nie rozumiem, dlaczego musisz nam towarzyszyć. Mogłaś przecież odmówić.

- Z przyjemnością pojedę na wieś - oświadczyła spokojnie Berta. - A jeśli chodzi o strój, to założę tę dwuczęściową garsonkę, którą mi dałaś. Będę tylko musiała ją przerobić...

- Przerobić! - Clare podskoczyła jak oparzona. - Chyba nie wiesz, co mówisz! Ta garsonka kosztowała mnóstwo pieniędzy!

- Tak, ale ma fatalny kolor - odparła ze stoickim spokojem Berta i poszła ją przymierzyć.

Clare rzeczywiście nie powinna była kupować tej garsonki, pomyślała, rozkładając ubranie na oparciu

GWIAZDKA MIŁOŚCI

fotela. Jaskrawożółty kolor był w złym guście, a fason pretensjonalny.

- Ech, czy kogoś w ogóle obchodzi, w co się ubiorę? - westchnęła z goryczą do kota, który przywłókł się za nią z kuchni.

Szycie szło jej z trudem, gdyż oczy miała wilgotne od łez. Przyzwyczaiała się już wprawdzie do nieustannych przykrości, jakie spotykały ją ze strony Glare i jej matki, lecz czasem, jak dzisiaj, ogarniało ją przygnębienie. Owszem, cieszyła się na spotkanie z Oliverem; spędzenie dnia z doktorem stanowiło szczyt jej marzeń. Wątpiła jednak, czy on odczuwa podobne radosne podniecenie. A co powie na jej strój? Oczywiście, jest zbyt dobrze wychowany, by skrytykować ubiór jakiegokolwiek dziewczyny, choć zapewne widok tej koszmarnej garsonki wprawi go w osłupienie. O ile przyjemniej byłoby mieć na sobie dobrze dopasowaną sukienkę w odpowiednim kolorze.

- Chyba jestem zbyt szczupła - oświadczyła kotu, robiąc zaszewki. Rękawy były nieco za długie - będzie musiała ciągle je podciągać - a dekolt za głęboki. Uśmiechnęła się z ironią. Clare lubiła wydekoltowane bluzki, które odsłaniały jej bujny biust. Ona także miała czym się pochwalić, wołała jednak zakrywać piersi - ze skromności, ale też dlatego, że zbyt głębokie dekolty były, jej zdaniem, w złym guście.

65

Doktor Hay-Smythe od razu dostrzegł jej zgrabną kibić, choć niemal go oślepił jaskrawy kolor jej garsonki. Stwierdził w duchu, że ostra żółć nie pasuje zupełnie do figury Berty i jej kasztanowych włosów. Był oburzony, że dziewczynę traktuje się w taki sposób, lecz tego nie okazał. Przywitał się z nią i zabawiał rozmową panią Soames, dopóki nie przyszła Clare.

Zjawiła się w końcu, przepraszając głośno za spóźnienie.

- Wystroiłam się specjalnie dla ciebie, Oliverze - obwieściła radośnie. Rzeczywiście wyglądała uroczo w biało-niebieskim wełnianym sweterku, odpowiednim na wycieczkę na wieś. Miała do kompletu granatową torebkę na pasku i buty na wysokim obcasie. Kontrast między obu dziewczynami był uderzający.

Doktor powitał ją słowami:

- Nareszcie! Już myślałem, że zmieniłaś zdanie i postanowiłaś spędzić ten dzień z kimś młodszym i bardziej ekscytującym.

- Jesteś najbardziej ekscytującym mężczyzną, Oliverze! - oznajmiła z zachwytem Clare, zaś Berta odwróciła wzrok, czując mdłości i żalując, że zdecydowała się na tę wycieczkę.

Clare usadowiła się oczywiście z przodu, obok Olivera, pozostawiając Bercie miejsce na tylnym siedzeniu, gdzie powitał ją najwyraźniej zadowolony z towarzystwa Freddie.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- O, zabrałeś psa - stwierdziła cierpko Clare, odwróciwszy głowę, po czym dodała ze śmiechem:

-Przynajmniej Berta nie będzie się nudzić.

- Zawsze zabieram Freddiego ze sobą. Towarzyszy mi w długich podróżach. Jest wspaniałym kompanem.

- Teraz masz mnie - zauważyła Clare. - Przekonasz się, że ja też jestem wspaniałym kompanem!

Doktor jakby nie dosłyszał tej uwagi. Jechał powoli w kierunku zachodnich przedmieść, słuchając na pozór z zadowoleniem paplaniny Clare, a kiedy opuścili miasto, zboczył z głównej drogi i zapuścił się w wiejską okolicę. Byli teraz w hrabstwie Hertford. Mijali opromienione porannym słońcem spokojne miasteczka, wioski, lasy i pola. W pewnej chwili stanęli obok gospody.

- Zapraszam na kawę - powiedział i wszyscy wysiedli z samochodu.

Wnętrze starej, krytej strzechą gospody było bardzo przytulne. Doktor zamówił kawę, po czym zaproponował:

- Skorzystajcie, panie, z toalety, a ja pójdę z Freddiem na krótki spacer, dopóki nie podadzą nam kawy.

Damska toaleta była nieskazitelnie czysta, nie tak jednak elegancka, jak londyńskie. Clare, poprawiając przed lustrem makijaż, zauważyła więc zgryźliwie:

- Mógł zabrać nas do jakiegoś przyzwoitego ho-

telu, nie sądzisz? Mam nadzieję, że obiad zjemy w bardziej cywilizowanym miejscu.

- Mnie się tutaj podoba - odparła Berta. - Lubię wyjeżdżać z Londynu. Chyba chciałabym zamieszkać na wsi.

Clare nie raczyła nic odpowiedzieć. Zauważyła tylko, gdy wracały do stolika pod oknem, że żółta garsonka wygląda naprawdę okropnie.

- Teraz, kiedy cię w niej widzę - oznajmiła - dostrzegam całą jej brzydotę!

Doktor, przyglądając się, jak siostry wracają z toalety, podzielał tę opinię. Twarz Berty promieniała jednak taką radością i takim blaskiem, że nie zwracał uwagi na źle dobrany strój.

- Hm, kawa jest zaskakująco dobra - stwierdziła Clare. - W takim miejscu raczej trudno się tego spodziewać, prawda?

- Dlaczego? - uśmiechnął się doktor. - Jedzenie w wiejskich pubach bywa równie dobre, albo i lepsze niż w restauracjach w Londynie. Nie jest tak wykwinicie podane, to prawda. Ale z pewnością można tu zjeść przyzwoity befsztyk albo kielbasę z ziemniakami, a na deser wyśmienitą szarlotkę.

Clare była zaszokowana tą opinią. Gdyby miała dostać na obiad kielbasę z ziemniakami, kazałaby doktorowi zawieźć się do domu.

- Gdzie będziemy jedli? - zapytała.

- Wkrótce się przekonasz.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Berta piła kawę niemal w milczeniu. Freddie siedział pod stolikiem, trącąc ją od czasu do czasu delikatnie nosem i domagając się kawałka ciastka. Miała nadzieję, że pójda na obiad właśnie do wiejskiego pubu. Chętnie zjadłaby kiełbasę z ziemniakami, tak jak wtedy, podczas kolacji z doktorem. To przecież od tego dnia tak wiele zmieniło się w jej życiu...

Wypili kawę i ruszyli w dalszą drogę, trzymając się nadal z dala od głównych szlaków. Doktor najwyraźniej dobrze znał trasę. Clare niecierpliwiła się nieco, lecz milczała. Berta również nie zadawała żadnych pytań. Nie chciała zepsuć niespodzianki.

Dochodziło południe, gdy dotarli do małego miasteczka. Nad domkami w elżbietańskim stylu górował na wzgórzu kościół.

- Urocza miejscowość - odezwała się Berta. - Jak się nazywa?

- Wing.

- Jest tutaj hotel? - upewniła się szybko Clare.

- Nie zatrzymamy się chyba w jakiejś prymitywnej gospodzie, prawda? - dodała, lecz gdy tylko dostrzegła uniesione brwi doktora, rzuciła pospiesznie:

- Cóż, może nie prymitywnej, ale... och, z pewnością wiesz, co mam na myśli, O'iverze - uśmiechnęła się przymilnie. - Niech zgadnę? Czy właśnie tu jest jedfta z tych położonych na uboczu wiejskich restauracji, które tak chwaliłeś?

Doktor odwzajemnił uśmiech, lecz nie odpowiedział. Wjechał samochodem w otwartą żelazną bramę, a potem poprowadził auto krótkim podjazdem ku wiejskiej rezydencji. Był to nieduży dom, położony wśród drzew i krzewów. Szeroki trawnik naprzeciwko frontowych drzwi okalały rabaty. Berta domyśliła się, że to budowla z czasów króla Jerzego - miała wysokie drzwi z trójkątnym zwieńczeniem, wiele podłużnych okien i smukłe kominy.

Na pierwszy rzut oka widać było, że dom, choć stary, ma dobrego gospodarza, który troskliwie o niego dba. Po obu stronach drzwi wisiały skrzynki z kwiatami, po murach piał się bluszcz, a z parapetu wykuszowego okna przyglądał im się dostojnie wielki kocur o gęstej rudej sierści. Berta zauważyła to wszystko, zanim jeszcze wysiadła z samochodu. Clare chyba również uznała, że dom wart jest jej uwagi i nie okazywała już niezadowolenia.

- Zjemy tutaj obiad? - zapytała, gdy doktor otwierał Bercie drzwiczki.

- Tak.

- Ale to nie jest hotel, prawda? - tym razem zapytała Berta. - Ktoś tu mieszka. Wspaniała rezydencja.

- Miło mi, że ci się podoba, Berto. To mój dom. Moja matka będzie zachwycona, mogąc zjeść obiad w waszym towarzystwie.

- Masz dom na wsi? - zdumiała się Clare. -

GWIAZDKA MIŁOŚCI

I mieszkanie w mieście? Twoja matka będzie tu pewnie mieszkała do czasu, aż postanowisz się ożenić? - Obdarzyła go jednym ze swych najbardziej czarujących uśmiechów, ale doktor zupełnie ją zlekceważył.

- Nie sprawimy kłopotu? - zapytała z niepokojem Berta.

- Ależ skąd! Dzwoniłem wczoraj do mamy. Chętnie was ugości. Od śmierci mego ojca czuje się czasem samotna.

- Współczuję ci - powiedziała szczerze Berta.

- Dziękuję. Wejdźmy do środka.

Drzwi były otwarte. Doktor wprowadził dziewczyny do przestronnego holu, gdzie na dębowej podłodze stał długi stół o marmurowym blacie i krzesła z drewna orzechowego. W kącie znajdował się poza tym skórzany fotel, na którym leżały rozmaite płaszcze, kurtki, laski, smycze, a także stare słomkowe kapelusze, nadając temu surowemu miejscu bardziej swojski charakter. Doktor minął dębowe schody z żelazną balustradą i otworzył niewielkie drzwi wgłębi.

- Mama jest zapewne w ogrodzie - oznajmił. -Przejdziemy przez kuchnię.

Było to duże pomieszczenie. Pod jedną ze ścian stał ogromny kredens wypełniony porcelaną, a na środku kuchnia oraz drewniany stół i krzesła. Jedna z dwóch pracujących tam kobiet zawołała radośnie:

- Pan Oliver! Dzień dobry!

Była niska, korpulentna i miała na sobie śnieżnobiały fartuch. Doktor ucałował ją w policzek.

- Miło cię znowu widzieć, Meg. - Spojrzał na drugą kobietę, która była nieco młodsza i wydawała się naburmuszona. - A ty, Doro, jak się masz? Wszystko w porządku? To dobrze. Clare, Berto... przedstawiam wam Meg, naszą kucharkę. No i Dorę, która prowadzi dom.

Clare skinęła tylko głową, mówiąc „dzień dobry”, zaś Berta uśmiechnęła się i uścisnęła dłonie obu kobietom.

- Jaka urocza kuchnia! - Rozejrzała się z zachwytem. - Tu jest... jak w raju! - Zamilkła nagle i zarumieniła się ze wstydu, czując, że powiedziała coś głupiego, ale Meg i Dora wcale tak nie uważały.

- Ma panienska rację. Zwłaszcza teraz, w zimowe wieczory. Kiedyś pan Oliver często wpadał do nas, żeby podkraść z patelni gorącą grzanekę.

Doktor uśmiechnął się na te słowa.

- Daj spokój, Meg, ślinka mi cieknie na samo wspomnienie. Wybaczcie, muszę odszukać mamę.

Zobaczmy się jeszcze.

Clare stała z boku, tupiąc niecierpliwie nogą, ale gdy wyszli przez drzwi do ogrodu, słodki uśmiech wrócił na jej oblicze.

- Bardzo mi się podoba twój dom - oświadczyła - i te staromodne służące...

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Traktujemy je jak członków rodziny, Clare. Są z nami, odkąd pamiętam.

Ogród za domem był duży i pełen zakamarków. Wąskie ścieżki wiły się między rabatami oraz kwitnącymi krzewami. Freddie popędził naprzód i po chwili usłyszeli jego radosne szczekanie.

- Mama jest pewnie w szklarni - stwierdził doktor, uwalniając ramię z ręki Clare, aby wskazać drogę. Po chwili przeszli przez sfatygowane drzwi w wysokim kamiennym murze i zobaczyli szklarnię na skraju warzywnego ogródka.

Berta, podziwiając starannie wypielegnowane krzewy, zauważyła, że wysokie obcasy Clare zostawiają głębokie ślady na ścieżkach. Jej wytworny ubiór nie pasował do tego wiejskiego ogrodu. Kiedy jednak spojrzała na siebie, musiała przyznać, że ona wygląda jeszcze gorzej - nie dość, że strój, który miała na sobie, nie pasował do sytuacji, to był niemodny. Mogła mieć tylko nadzieję, że matka doktora nie zwróci na to uwagi.

Obawy znikły, kiedy tylko ujrzała rumianą kobietę, która wyszła im na powitanie. Starsza pani miała na sobie poplamioną ziemią wełnianą spódnicę z przyczepionymi kawałkami roślin, a jej piękną bluzkę z czystego jedwabiu zasłaniała beżowa kamizelka, równie zabrudzona, jak spódnica. W gumowych butach i grubych płóciennych rękawicach wyglądała raczej na ogrodniczkę niż dystygowaną da-

mę. Dopiero teraz Berta zdała sobie sprawę, że właśnie tak wyobrażała sobie matkę doktora - jako osobę naturalną, bezpośrednią, pozbawioną jakiegokolwiek wyniosłości.

Nie potrafiłaby wytłumaczyć, dlaczego takie właśnie były jej oczekiwania i z jakiego powodu myślała o niej z sympatią. Mało tego - czuła instynktownie, że ta starsza kobieta o dobrotliwym wyrazie twarzy mogłaby zastąpić jej nieżyjącą matkę.

- Cieszę się, że przyjechałeś, mój drogi - powiedziała pani Hay-Smythe, gdy syn ucałował ją w policzek. - A to są te dziewczyny, które uratowały na londyńskiej ulicy bezbroną staruszkę, prawda? Zdjąwszy rękawicę, wyciągnęła dłoń na powitanie.

- Miło mi was poznać. Musicie mi zaraz wszystko opowiedzieć. Wiodeę tu tak monotonne życie, że chętnie posłucham.

- Nie zdarzyło się nic takiego, proszę pani - odparła Clare. - Z pewnością jest wielu ludzi odważniejszych ode mnie. - Uśmiechnęła się skromnie, po czym zaraz zmieniła temat: - Cieszę się, że Oliver nas tu przywiózł. Nie wiedziałam, że ma taki piękny dom.

Pani Hay-Smythe wydawała się trochę zaskoczona tą uwagą, odparła jednak z uśmiechem:

- Tak, cóż, jesteśmy tu bardzo szczęśliwi. Ty, mo[^] ja droga, masz na imię Berta, prawda? - zwróciła

GWIAZDKA MIŁOŚCI

się do drugiej dziewczyny, uśmiechając się jeszcze szerzej. W jej niebieskich oczach pojawiły się wesołe błyski. Nie zwracała wcale uwagi na żółtą garsonkę. - Wybaczcie mój wygląd - otrzepała się pospiesznie - ale w szklarni jest zawsze coś do zrobienia. Chodźmy na herbatę. Oliver dotrzyma wam towarzystwa, a ja doprowadzę się do porządku.

Ruszyli z powrotem w kierunku domu. Clare szła z doktorem z przodu, a jego matka towarzyszyła Bercie. Przystawały po drodze, rozmawiając o różnych krzewach i kwiatach, które miały zakwitnąć wiosną. Obok nich biegł Freddie i mały terier pani Hay-Smythe.

- Lubisz zajmować się ogrodem? - zapytała matka doktora.

- Cóż, mieszkamy w mieście. Mamy ogrodnika, który przychodzi raz w tygodniu robić porządki, ale niczego nie uprawiamy. Chciałabym sama coś wysiać i patrzeć, jak rośnie, ale... brakuje mi na to czasu.

Pani Hay-Smythe, która wcześniej wiele słyszała o Bercie, pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Pewnego dnia, kiedy wyjdiesz za mąż, na pewno spełnią się twoje marzenia.

- Nie wyjdę za mąż - odparła rzeczowo Berta.

- A to dlaczego?

- Nie mam zbyt wielu atutów, rzadko spotykam mężczyzn. Przynajmniej jednak jestem... taka zwyczajna.

Nie mówiła tego wcale rozżalonym tonem, lecz spokojnie, jakby pogodzona ze swym losem. Matka doktora uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- No cóż, moja droga. Ja też jestem zwyczajną kobietą, a w dodatku mieszkałam z pięcioma siostrami w odludnej okolicy. Możesz mi wierzyć, że byłam w gorszej sytuacji niż ty.

Obie zaśmiały się głośno. Clare, czekająca z doktorem przy drzwiach, zmarszczyła brwi.

Najwyraźniej uznała, że Berta zdobywa względy starszej pani, i postanowiła temu zapobiec.

Kiedy weszli do domu, powiedziała do matki doktora:

- To wspaniała rezydencja. Mam nadzieję, że znajdzie pani czas, żeby mi ją pokazać. Bercie także, oczywiście... - dodała natychmiast, przypomniawszy sobie, że Berta nie powinna zostawać sama z Oliverem.

- Z przyjemnością - odparła pani Hay-Smythe, która miała równie nienaganne maniery, jak jej syn. - Ale muszę najpierw się przebrać. Oliverze, zrób paniom drinka, dobrze? Wrócę za dziesięć minut. Zostali sami i zajęli się rozmową. Przez cały czas Berta miała niemiłe wrażenie, że doktor słucha z zadowoleniem paplaniny Clare, popijającej dżin z cytryną. Gdy jednak zwracał się do niej i próbował taktownie włączyć ją do rozmowy, czuła się jeszcze bardziej skępowana. Sączyła swoją sherry i próbo-

GWIAZDKA MIŁOŚCI

wała zrozumieć, dlaczego ten sam doktor nie onieśmiela jej wcale, kiedy są tylko we dwoje, bez Clare. Pani Hay-Smythe wróciła po chwili, ubrana w białą-czarną suknię, elegancką i stosowną do jej wieku. Berta, nadal pogrążona w myślach, stwierdziła, że macocha też powinna się tak ubierać, zamiast nosić stroje odpowiednie dla kobiet o połowę od niej młodszych.

Obiad zjedli w pięknym, zdobionym boazerią salonie, siedząc przy owalnym stole na krzesłach z rzeźbionymi oparciami. Pod ścianą stał solidny mahoniowy kredens, a nad nim wisiały portrety w ciężkich złożonych ramach. Posiłek był prosty, lecz wspaniale przyrządzony: cebulowe paszteciki z oliwkami i sardelą, pstrąg z rusztu z ostrym sosem i zieloną sałata, a na deser pomarańczowy mus. ^Serta jadła z nieukrywaną przyjemnością i słuchała zrezygnowana, jak Clare, prawie nie tknąwszy potraw, rozpływa się nad francuską kuchnią.

- Mamy znakomitą kucharkę - mówiła. - Pewnie jestem trochę rozpieszczona. Uwielbiam homary. I krakersy z kawiozem...

Pani Hay-Smythe podsunęła Bercie z uśmiechem półmisek, aby wzięła sobie dokładkę. Berta zarumieniła się ze wstydu, ale nie odmówiła. Doktor i jego matka także jedli z apetytem i tylko Clare wpatrywała się w swój talerz.

Gdy pili kawę w oranżerii, doktor oznajmił:

- Mamy w ogrodzie oślicę. Nazywa się Nelly. Uwielbia gości i jest bardzo zaprzyjaźniona z Freddiem. Pójdziemy się z nią przywitać?

Berta uśmiechnęła się promiennie, a Freddie skakał już z radości. Clare rzekła jednak pośpiesznie:

- Przecież mieliśmy obejrzeć dom. Tak chciałam go zobaczyć...

- W takim razie - zdecydowała pani Hay-Smythe - ty idź z Bertą do Nelly, Oliverze, a ja oprowadzę Clare po domu.

Clare zaczęła protestować, powiedziała, że może jednak pójdą razem, lecz wówczas matka doktora odparła:

- Och, nie mogę cię zawieść, moja droga. Wkrótce do nich dołączymy.

Po czym zabrała Clare ze sobą.

- Idziemy, Berto? - zagadnął doktor, gdy zostali sami.

- Oczywiście.

- To chodź, weźmiemy z kuchni marchewkę...

W kuchni Meg i Dora wkładały właśnie do zmywarki brudne naczynia. Delikatny brzęk porcelany współbrzmiał przyjemnie z głośnym tykaniem kuchennego zegara i cichą muzyką płynącą z radia. Na parapecie okna siedział rudy kocur, a drugi, szary, wygrzewał się przy piecyku.

- Chce pan marchewki dla tej swojej oślicy? - spytała Meg, uśmiechając się szeroko. - Ależ ją pan

GWIAZDKA MIŁOŚCI

rozpieszcza! Chociaż trzeba przyznać, że to miły zwierzak.

Dora poszła po marchewkę, a doktor przysiadł na stole, podjadając ciasto, przeznaczone zapewne na podwieczorek.

- Obiad był znakomity - powiedziała nieśmiało Berta. - Świetnie pani gotuje, Meg.

- Bóg zapłać, panienko. - Meg nie kryła zadowolenia. - Trzeba po prostu robić to z sercem, ot i cała tajemnica.

Stara oślica miała swój wybieg w niewielkim sadzie w głębi ogrodu. Ucieszyła się na ich widok.

Zjadła marchewki, a potem biegała dostojnie w kółko razem z zachwyconym Freddie.

Przez cały czas doktor, wsparty o bramę furtki prowadzącej do sadu, spoglądał dyskretnie na Bertę. Jej twarz promieniała radością. Na szczęście zapomniała zupełnie o swoim koszmarnym stroju, który w tym cudownym otoczeniu prezentował się jeszcze bardziej rozpaczliwie.

Uświadomiwszy sobie, że doktor na nią patrzy, odwróciła głowę i napotkała jego wzrok.

Dobry Boże, pomyślała. Mam wrażenie, jakbym znała tego człowieka całe życie, jakbym od dawna na niego czekała...

Głos Clare wyrwał ją nagle z tych niecodziennych myśli.

- A, tu jesteście! Czy to ta oślica? Milutka. Jeśli

79

zaś chodzi o dom, Oliverze, to jest on naprawdę piękny. Powinieneś szybko się ożenić i podzielić się nim ze swoją wybranką.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie zostali długo w sadzie. Wysokie obcasy Clare zapadały się przy każdym kroku w grząską ziemię, a że nie mogli ignorować jej utyskiwań, wrócili do domu i usiedli znów w oranżerii, gdzie Clare zaczęła zabawiać ich opowieściami o swoich znajomych, o sztukach, które ostatnio oglądała i o przyjęciach, na których była.

- Nie mam prawie czasu dla siebie - zakończyła z westchnieniem. - Nie wyobrażacie sobie nawet, jak dobrze mi zrobił taki dzień odpoczynku na wsi.

- Chciałabyś tu mieszkać? - zapytała pani Hay-Smythe.

- W takim domu? Oczywiście! Trochę daleko od Londynu, ale można stąd przecież w każdej chwili wyskoczyć do miasta - na zakupy, do teatru... Poza tym w okolicy na pewno nie brakuje towarzystwa.

- To prawda, mamy wielu sąsiadów - odparła uprzejmie pani Hay-Smythe. - Oliverze, poproś Meg, żeby podała nam herbatę, dobrze?

Po podwieczorku pożegnali się i wsiedli do samochodu. Pani Hay-Smythe pomachała im ręką na

pożegnanie, a Berta spojrzała tęsknie na dom, którego nie spodziewała się już zobaczyć.

Gdy tylko samochód przejechał bramę, pani Hay-Smythe udała się do kuchni, gdzie Meg i Dora spżywały swój podwieczorek. Usiadła z nimi przy stole i poprosiła o mocną herbatę z dużą ilością mleka. Nie był to jej ulubiony napój, ale czuła, że potrzebuje czegoś na wzmocnienie.

- I co powiecie? - zapytała.

- Skoro chce pani znać nasze zdanie - zaczęła Meg - to mamy nadzieję, że panu Oliverowi nie przypadnie do gustu ta dama, która nie chciała jeść obiadu. Jest zbyt dumna i wyniosła, prawda, Doro?

- Możecie być spokojne. Oliver chciał zaprosić przede wszystkim tę drugą, ale musiał też zabrać jej przyrodną siostrę. Ona i jej matka nigdy nie puściłyby Berty samej.

- Aha... - pokiwała głową Dora - zła siostra i zła macocha. Jak w bajce o Kopciuszku.

- A gdyby jeszcze założyła piękną suknię i pantofelki... - rozmarzyła się Meg.

- I tak jest bardzo ładna - wtrąciła się Dora. - Ładna, miła i rozsądna dziewczyna. Podziękowała ci za obiad, Meg, prawda?

- Właśnie. I to wcale nie po to, żeby się przy-pochlebić. Pasowałyby do tego domu.

- Owszem... - westchnęła pani Hay-Smythe i zamyśliła się głęboko. Jej zdaniem Berta byłaby

82 GWIAZDKA MIŁOŚCI

idealną synową, nic jednak nie wskazywało na to, by Oliver poważnie się nią interesował. Pomagał jej z dobrego serca, lecz rzadko się spotykali, a ich rozmowy miały tylko towarzyski charakter. Szkoda, pomyślała, po czym wyszła z kuchni, założyła obszerny fartuch i ogrodowe rękawice i udała się ponownie do szklarni.

W powrotnej drodze doktor nie słuchał nieustannej paplaniny Clare. Zareagował dopiero, gdy powiedziała z naciskiem:

- Zabierzesz mnie dzisiaj na kolację, prawda, Oliverze? Do jakiegoś lokalu, gdzie moglibyśmy po-
tańczyć! To był cudowny dzień, ale po tej wiejskiej monotonii przydałoby się nam trochę rozrywki.
 - Po powrocie - odparł - jadę prosto do szpitala. Muszę tam zostać przez kilka godzin, a jutro o ósmej
rano mam spotkanie. Ja pracuję, Clare.
 - Och, Oliverze, nie możesz na chwilę zapomnieć o szpitalu? - powiedziała z nadąsaną miną. - Li-
czyłam, że gdzieś się wybierzemy.
 - Niestety, to niemożliwe. Poza tym wiesz, że nie lubię przyjęć, Clare.
 - Wiem - dotknęła jego rękawa - ale moglibyśmy to zmienić. Obiecuj przynajmniej, że któregoś
wieczoru wpadniesz do nas na kolację. Powiem mamie, żeby cię zaprosiła.
- Doktor spojrział w lusterko i zobaczył, że Berta

83

siedzi wpatrzona w okno, obejmując Freddiego ręką za szyję. Miała odwróconą twarz, widział jednak, że jest smutna.

Kiedy dotarli do domu Pani Soames, został tylko tak długo, ile wymagały tego dobre maniery.

Po jego wyjściu Clare rzuciła torebkę i opadła na fotel.

- Miałaś więc Olivera tylko dla siebie - odezwała się praktycznym tonem jej matka. - I co? Interesuje się tobą?

- Oczywiście, że tak. Tylko niepotrzebnie zabraliśmy Bertę.

- Chyba ci nie przeszkadzała?

- Nie miała szans. Prawie w ogóle z nim nie rozmawiała. Nie dałam jej okazji. Cały czas była z jego matką.

- No właśnie, jaka jest pani Hay-Smythe?

- Och, nudna. Opowiada ciągle o ogrodzie albo o Stowarzyszeniu Kobiet i układa bukiety do kościoła.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, pracowała w szklarni. Myślałam, że to jedna ze służących.

- Nie jest prawdziwą damą? - zapytała z przerażeniem pani Soames.

- O to się nie obawiaj. Z pewnością nie brakuje jej też pieniędzy, czego dowodem dom, w którym mieszka. Jest przepiękny. Gdybyśmy mieli w Londynie przyzwoite mieszkanie, stanowiłby wspaniałą letnią rezydencję. - Zaśmiała się. - W ten sposób

GWIAZDKA MIŁOŚCI

korzystalibyśmy ze wszystkiego, co najlepsze na wsi i w mieście.

Berta oczywiście nie słyszała tych uwag. Zaraz po przyjściu poszła do swojego pokoju i przebierając się w jeszcze jedną zbyt ekstrawagancką sukienkę Clare, opowiadała o wydarzeniach dnia kotu, który wylegiwał się na jej łóżku.

- Oliver chyba z nią długo nie wytrzyma - mówiła. - Czy sądzisz, że wolno mi nazywać go po imieniu? Oficjalnie znamy się jedynie z widzenia.

- Przysiadła na łóżku, aby być bliżej swego towarzysza. - Dobrze - dodała ze smutnym uśmiechem - poprawię się, w przyszłości będę tylko kłaniała mu się z daleka. Za często o nim myślę i za bardzo mi go brakuje...

Podeszła do lustra i pokiwała głową.

- Widać to zresztą jak na dłoni.

Kolacja była bardziej nieprzyjemna niż zwykle, gdyż wobec braku gości macocha i Clare miały wreszcie okazję jawnie krytykować jej zachowanie.

- Podobno rozmawiałaś zbyt długo z matką Olivera? - zapytała pani Soames z wyraźną pretensją w głosie.

- A cóż miałam robić? - odparła Berta. - Clare nie byłaby zachwycona, gdybym towarzyszyła cały czas doktorowi, a trzymanie się na uboczu nie jest w dobrym tonie.

- Dlaczego więc poszłaś z nim na spacer, kiedy Clare została w domu z jego matką?
- Pani Hay-Smythe sama to zaproponowała. Oprowadziła Clare po pokojach, a my z doktorem poszliśmy zobaczyć oślicę w sadzie. Rozmawiałam z nim o wielu interesujących sprawach i...
- Musiał być śmiertelnie znudzony - przerwała z przekąsem macocha.
- Możliwe - odparła poważnie Berta. - Myślę, że chwilami rzeczywiście się nudził.
- Na szczęście do czasu. - Clare potrząsnęła dumnie głową. - A na pewno nie w moim towarzystwie - dodała chępliwie.
- No właśnie. - Macocha spojrzała surowo na Bertę. - Nie powinnaś mu się tak narzucać. Chyba się domyślasz, że doktor Hay-Smythe oświadczy się prawdopodobnie twojej siostrze...
- Czy tak powiedział? - zapytała Berta. Pani Soames spąsowiała na twarzy.
- Oczywiście, że nie, ale jeśli ktoś jest domyślny i inteligentny, od razu takie rzeczy wyczuwa. Odsunęła na bok talerz i pochyliła się ku Bercie nad stołem. - Mówię ci o tym na wypadek, gdyby doktor kiedykolwiek chciał cię jeszcze gdzieś zaprosić. Pamiętaj, że powinnaś mu wówczas odmówić.
- Dlaczego?
- Jak mówi stare przysłowie: troje to już tłum.
- Więc nie chcecie nawet, żebym grała rolę przy-

zwoitki? - uniosła się Berta. - No tak, w tej okropnej garsonce rzeczywiście tylko to mogłam robić!

- Ty niewdzięcznico!... - zaczęła Clare, ale matka uciszyła ją majestatycznym ruchem dłoni.

- Nie rozumiem, co się z tobą dzieje, Berto -przemówiła oficjalnym tonem. - Wiejskie powietrze chyba uderzyło ci do głowy. Garsonka, którą podarowała ci Clare, jest urocza.

- Czemu więc sama jej nie nosi? - zapytała wojowniczo Berta, zdumiona swoją śmiałością, ale zadowolona, że wreszcie zdobyła się na szczerość. -Chciałabym wreszcie mieć jakieś własne rzeczy.

- Dość tego, Berto! Kupię ci coś stosownego, kiedy będę miała czas, a teraz połóż się, proszę, spać, bo nie jesteś dziś sobą... Twoja impertynencja...

- Tak to się nazywa? - przerwała jej Berta. -Całkiem mi odpowiada!

Pożegnała się kurtuazyjnie i poszła do swojego pokoju. Potem zaś dłuższy czas leżała w wannie, płacząc rzewnymi łzami, choć nie bardzo wiedziała, z jakiego powodu. Miała mgliste pojęcie, dlaczego czuje się samotna i zagubiona, ale nie chciała się nad tym zastanawiać. W końcu położyła się do łóżka i zasnęła, słysząc pomrukiwania leżącego u jej boku kota.

Macocho i Clare wybierały się na obiad do znajomych, którzy mieli dom w pobliżu Henley. Bertę także zaproszono, ale nic o tym nie wiedziała. Pani Soames wyjaśniła znajomym, że dziewczynę bob" głowa i musi zostać w łóżku.

Niczego nie podejrzewając, Berta wstała wcześniej, odstawiła kota z powrotem do kuchni, gdzie było jego miejsce, i zaparzyła sobie herbatę. Miała niemal cały dzień dla siebie. Lokaj Crook dostał wolne popołudnie, a do pani Cook przyjeżdżała w odwiedziny siostra.

Pani Soames uznała, że jeśli kucharka zechce odprowadzić siostrę do autobusu, Berta może sama zjeść obiad i podwieczorek. Służąca w niedziele nie pracowała.

Bercie całkiem to odpowiadało. Nalawszy kotu mleka, wypila herbatę i postanowiła pójść na długi spacer do parku św. Jakuba, aby karmić tam kaczki. Gdy kończyła śniadanie, zjawila się Clare, obrzucając ją bez słowa złowrogim spojrzeniem. Berta nie była tym zaskoczona. Odczekała spokojnie, aż siostra i macocha opuszczą dom, a potem, dziękując Bogu, że jest chłodno i może założyć zieloną sukienkę i płaszczyk zamiast garsonki, poszła zawiadomić Cro-oka, iż wychodzi i zapewne spóźni się na obiad. Poprosiła jeszcze, by przed wyjściem zostawił jej na tacy coś do jedzenia - i już jej nie było.

Na ulicach nie było dużego ruchu, natomiast wiele osób wybrało się na niedzielny spacer do parku. Berta szła zwawym krokiem, pogrążona w marzeniach.

Nie zwracała uwagi na to, co dzieje się wokół, dopóki nie usłyszała krzyku.

Z parku wychodziła właśnie młoda kobieta z wózkiem, gdy na ulicę wybiegł tuż przed nadjeżdżającą samochody kilkuletni chłopiec. Berta natychmiast rzuciła się w jego kierunku, nie bacząc na torebkę i wysokie obcasy. Zdażyła go zatrzymać, ale sama upadła na jezdnię, potrącona przez jedno z aut.

Chłopiec chyba nie ucierpiał, pomyślała półprzytomnie, czując, że bolą ją wszystkie kości. Leżała w kałuży wody i w żaden sposób nie mogła się podźwignąć. Ktoś próbował jej pomóc - na próżno.

Zdenerwowani przechodnie pytali, czy nie jest ranna.

- Wszystko w porządku - uspokajała ich. - Trochę się tylko potłukłam. Co z chłopcem? Czy nic mu się nie stało?

Chór głosów odpowiedział, że nie. Ktoś krzyknął, że nadjeżdża karetka.

- Nie będzie potrzebna - przekonywała Berta, choć czuła się coraz gorzej. - Spróbuję wstać...

- Lepiej nie! - przestrzegł ją ktoś. - Mogła pani coś sobie złamać...

Posłuchała tego głosu i została na miejscu. Hałaśliwy tłum gapiów zacieśniał się wokół niej, zaczęła odczuwać mdłości...

Na szczęście lekarz pogotowia nie stwierdził żadnych złamań, choć polecił położyć Bertę na nosze i zawieźć do szpitala. Nie wiedziała tylko, dlaczego zabandażowali jej nogę.

Gdy w szpitalu policjant zapytał ją o nazwisko i adres, powiedziała:

- Nazywam się Berta Soames. Ale w domu nikogo teraz nie ma.

Była, co prawda, kucharka, ale cóż ona by pomogła? Berta wołała o tym nie wspominać. Poczowała kolejny przypływ mdłości i zamknęła oczy.

Doktor Hay-Smythe, wezwany do pacjenta z poważnymi obrażeniami głowy, rozmawiał właśnie przy wyjściu z lekarzem dyżurnym. Kiedy podjechała karetka, rzucił okiem na leżącą na noszach młodą kobietę i natychmiast ją rozpoznał.

- Chwileczkę! - Zatrzymał sanitariuszy, pochylając się nad ranną.

Tak, teraz nie miał już żadnych wątpliwości - na noszach leżała Berta. Miała zabłoconą twarz, siniec wokół oka, włosy w nieładzie.

- Znam tę dziewczynę - powiedział. - Zaczekam, aż ją zbadacie.

- Uratowała dzieciaka, który wbiegł nagle na jezdnię - wyjaśnił sanitariusz. - Niestety, potrącił ją przy okazji samochód. Ma paskudną ranę na lewej nodze. Dzielna dziewczyna, nie narzeka.

Doktor Hay-Smythe pochylił się znowu nad noszami i zapytał spokojnym głosem:

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Słyszysz mnie, Berto?

Otworzyła zdrowe oko i uśmiechnęła się nieznacznie na jego widok.

- Oliver? Skąd się tu wzięłeś?

- Pracuję.

- Dzisiaj? Przecież jest niedziela...

Odwzajemnił jej uśmiech i dał znak sanitariuszom, by odwieźli ją do sali zabiegowej. Uderzyło go, że mimo brudnej i posiniaczonej twarzy Berta wygląda pięknie i że jest w stanie się uśmiechać.

Lekarz dyżurny powiedział mu wkrótce, że panna Berta Soames nie odniosła poważniejszych obrażeń. Owszem, miała siniaki, bolesne zadrapania, podbite oko i dość głęboką ranę na nodze, poza tym jednak kości i narządy wewnętrzne pozostały nienaruszone.

- Trzeba będzie założyć jej kilka szwów i dokładnie oczyścić tę ranę - dodał. - Powinna dostać znieczulenie i zastrzyk przeciwtężcowy.

Lekarz dyżurny patrzył z zaciekawieniem na swego kolegę. Doktor Hay-Smythe był w szpitalu znaną postacią. Wykonywał tu czasem niektóre zabiegi i odwiedzał często swoich pacjentów. Cieszył się sympatią i szacunkiem, miał powodzenie u kobiet. Czyżby ta niepozorna dziewczyna była w jego typie? Oliver spojrział na zegarek.

- Przez najbliższe pół godziny mógłbym panu pomóc - oznajmił i lekarz dyżurny wiedział już, że

91

zainteresowanie doktora Hay-Smythe'a przywiezioną pacjentką nie jest wyłącznie zawodowe.

Berta leżała z zamkniętymi oczami, czując odrętwienie i coraz silniejszy ból. Usłyszawszy głos doktora, otworzyła zdrowe oko.

- Masz ranę na nodze, Berto - usłyszała. - Dam ci zastrzyk znieczulający, żeby można było ją opatrzyć. Potem poleżysz w szpitalu.

- Nie, nie - zaprotestowała. - Muszę wracać do domu. Kucharka będzie się martwiła, gdzie jestem.

- Tylko ona? - zapytał łagodnie.

- Crook ma wychodne, a macocha i Clare pojechały na obiad do przyjaciół. Panią Cook odwiedziła siostra, więc nie chcę zawracać jej głowy.

- Dobrze, rozumiem. Mimo wszystko musisz tu zostać, Berto. Dopilnuję, żeby zawiadomiono twoją macochę. O której jadłaś śniadanie?

- Około ósmej. Ale... dlaczego pan o to pyta?

- Z czysto zawodowych powodów - uśmiechnął się. - Zamknij teraz oczy. Zrobię ci zastrzyk. - Odwrócił się, zamieniając z kimś parę zdań. Po chwili Berta poczuła lekkie ukłucie. - Licz do dziesięciu

- powiedział uspokajającym tonem.

Doliczyła tylko do pięciu.

Kiedy się obudziła, leżała na łóżku w rogu szpitalnej sali. Lekarz dyżurny i doktor Hay-Smythe stali obok.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Wróciłaś do nas - powiedział doktor, po czym odwrócił na chwilę głowę, gdy dwie pielęgniarki podnosiły Bertę, aby ułożyć wygodnie jej zabandażowaną nogę.

Berta widziała, że doktor przygląda się jej z uwagą. W innych okolicznościach czułaby się zażenowana, ale tu sprawa wyglądała inaczej. Był przecież lekarzem, a ona jego pacjentką.

- Czy wrócę szybko do domu? - zapytała. Oliver wcale nie chciał, żeby tam wracała. Ubrana w o wiele dla niej za dużą szpitalną koszulę robiła wrażenie istoty kruchej i drobnej. Twarz miała już umytą, ale wciąż była bardzo blada. Siniak wokół oka kontrastował wyraźnie z jej jasną cerą, gęste włosy zwisały ciężko na ramieniu.

- Na razie zostaniesz tutaj, Berto - odpowiedział po Óhwili. - Będziesz miała lepszą opiekę, a wypiszą cię, kiedy przyjdzie pora. - Uśmiechnął się nieoczekiwanie. - To jest doktor Turner, chirurg, który założył ci szwy. A to - zwrócił się w stronę kolejnego mężczyzny - lekarz, który będzie się tobą opiekował, doktor Greyson. Dziś po południu odwiedzę twoją macochę. Przyśle ci na pewno rzeczy, których potrzebujesz.

Berta uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Dziękuję za wszystko. Mam nadzieję, że nie zepsułam panu całego dnia.

Chciała powiedzieć coś jeszcze, urwała jednak

i zamknęła oczy, czując nagle potworne znużenie. Po chwili znów zapadła w sen.

Doktor Hay-Smythe odwiedził panią Soames dopiero późnym popołudniem, w porze między podwieczorkiem a drinkami, gdyż nie miał ochoty zabawiać tam dłużej. Wpuściła go kucharka, bowiem Crook nadal miał wychodne. Pani Soames i Clare siedziały w salonie, dyskutując na temat przyjęcia. Powitały go wylewnie, najwyraźniej znudzone swoim towarzystwem.

- Oliverze! - ucieszyła się Clare. - Jak cudownie, że wpadłeś! Zastanawiałam się właśnie, jak spędzić resztę tego nudnego dnia. Mam nadzieję, że dotrzymasz mi towarzystwa.

- Niestety, nie - odparł, przywitawszy się najpierw z jej matką. - Muszę wracać zaraz do szpitala. Przeszedłem tylko powiedzieć, że Berta miała wypadek.

- Boże, znów mamy z nią kłopot - przerwała mu pani Soames.

- Uratowała życie chłopcu, który wybiegł na jezdnię wprost pod samochód - kontynuował doktor, starając się mówić trzeźwym i chłodnym tonem. - Jest w szpitalu. Ma głęboką ranę na nodze i liczne potłuczenia, więc musi tam pozostać co najmniej przez kilka dni. Czy może pani jej zanieść rzeczy, których będzie potrzebować?

- Więc widziałeś się z nią? - zapytała Clare.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Tak. Byłem przypadkiem na ostrym dyżurze, kiedy ją przywieziono. Ma bardzo dobrą opiekę. Napiszę ci, na którym jest oddziale. Myślę, że powinnaś odwiedzić ją dziś wieczorem.

- Och, to niemożliwe, Oliverze. Mamy gości na kolacji - skłamała bez zająknięcia pani Soames.

-Zresztą nie pozwoliłabym Clare iść do szpitala. Jest zbyt wrażliwa, by patrzeć na ludzkie cierpienia, nie mówiąc już o tym, że w tych publicznych szpitalach zawsze można się czymś zarazić. Bo Berta jest w publicznym szpitalu, prawda?

- Tak.

- Ano właśnie. Sama bym się bała tam pójść, a co dopiero posyłać własne dziecko.

- Może więc pośle pani kogoś ze służby - zasugerował doktor, lecz po chwili zamilkł i dokończył pogodnym tonem: - Albo proszę mi dać niezbędne rzeczy. Sam je przekażę.

Ta propozycja spotkała się z natychmiastowym protestem, którego zresztą Oliver oczekiwał.

- Nie, nie! - zawołała pani Soames. - Kucharka sama wszystko zanieś i dowie się przy okazji, czego jeszcze Bercie potrzeba. Mój Boże, biedne dziecko... - dodała. - Musimy troskliwie się nią zająć, kiedy wróci do domu, prawda, Clare?

- Prawda, mamó - odparła Clare nie mniej współczującym tonem. - Mam tylko nadzieję, że szybko wyjdzie ze szpitala. Tak mi jej brak...

Niewątpliwie, pomyślał z przekąsem doktor. Nie masz teraz komu oddać niepotrzebnych strojów. Spojrzał niechętnie na Clare, ubraną w kosztowną kreację, pełną koronek i ozdób, i pomyślał, że wygląda w niej idiotycznie. Już wolał niemodną sukienkę Berty. W ogóle uznał, że Berta bardziej mu odpowiada. Pod każdym względem.

Wróciwszy wkrótce do domu, zabrał Freddiego na długi spacer do Hyde Parku, zaś wieczorem, po kolacji, wsiadł ponownie do samochodu i pojechał do szpitala. Było już dawno po godzinach odwiedzin i na oddziale panowała cisza. Pacjenci pili mleko i szykowali się do snu. Berta spała już, kiedy podszedł do niej w towarzystwie przełożonej pielęgniarek.

- Czy ktoś przywiózł z domu jej rzeczy? - zapytał.

- Tak, panie doktorze, kucharka. Miła starsza kobieta. Przyniosła jej też ciasto i obiecała znowu ją odwiedzić, a gdyby nie mogła, przyjdzie mężczyzna. Nazywa się Crook.

- Tak, to ich lokaj.

- Czy ona nie ma rodziny?

- Ma macochę i przyrodną siostrę. Jej ojciec jest teraz gdzieś w Stanach. To wybitny prawnik.

Siostra przełożona spojrzała na doktora. Z jego twarzy niczego nie można było wyczytać, ale wyczuwała, że jest wzburzony losem pacjentki.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Zaopiekuję się nią, doktorze - obiecała.

- Dziękuję - powiedział, wreszcie się uśmiechając. - I proszę koniecznie mnie zawiadomić, kiedy zostanie wypisana.

Rano Berta czuła się dużo lepiej. Nadal wszystko ją bolało i widziała tylko na jedno oko, ale mogła już usiąść na łóżku i zjeść śniadanie. Poszłaby nawet do łazienki, gdyby tylko jej na to pozwolono. Niestety, musiała oszczędzać nogę. Rana była głęboka i mocno zabrudzona, do czasu zmiany opatrunku nie mogła więc wstawać.

Mimo to wcale się nie nudziła. Staruszka leżąca na łóżku obok przez pół godziny opowiadała jej z detalami o swojej operacji. Berta słuchała zafascynowana, dopóki nie zjawiała się pielęgniarka z owiniętym w celofan prezentem.

- Właśnie ktoś to dla ciebie przyniósł. Ależ masz szczęście! - Postawiła na szafce obok łóżka porcelanowy wazonik z uroczym bukietem krokusów i dodała z tajemniczym uśmiechem: - Jest też karnecik.

Berta otworzyła miniaturową kopertę i odczytała skreśloną niewyraźnie dedykację:

Kwiaty dla Berty. O.H.-S.

Pielęgniarka natychmiast rozpoznała, czyje to pismo, nie zdradziła tego jednak pacjentce.

- Jakiś cichy wielbiciel - westchnęła tylko. - Och, też bym tak chciała...

Później Berta miała gości. Chłopiec, któremu ocaliła życie, przyszedł do niej wraz z matką, niosąc przed sobą wielki bukiet kwiatów. Kobieta płakała i wciąż ścisnęła rękę Berty, opowiadając wszystkim, ku jej zażenowaniu, jak to „odważna i dzielna dziewczyna” uratowała jej synka od niechybnej śmierci.

- Na pewno by zginął albo został kaleką - mówiła z przejęciem. - To prawdziwa bohaterka! Wieczorem zjawił się Crook, przynosząc kolejne kwiaty oraz wielką bombonierkę od kucharki, pokojówki i ogrodnika.

- Czy w domu wszystko w porządku? - zapytała Berta.

- Tak, panienko. Podobno przyszedł list od pani ojca. Ma nadzieję wrócić za parę tygodni. Pani So-ames i panna Clare były u przyjaciół w Brighton. Dziś są zaproszone na kolację.

- Nie wiem, jak długo będę musiała zostać w szpitalu...

- To proste: aż całkiem panienko wyzdrowieje. Posiedział jeszcze trochę, po czym zaczął zbierać się do wyjścia, obiecując zarazem, że wkrótce znów ktoś ją odwiedzi.

- Dziękuję, że wpadłeś - pożegnała go Berta. - Podziękuj wszystkim za kwiaty i czekoladki. To miło, że o mnie pamiętali. Wiem, jak bardzo jesteście zajęci, więc nie będę miała żalu, jeżeli nikt już

GWIAZDKA MIŁOŚCI

do mnie nie przyjdzie. Jak widzisz, mam tu dobrą opiekę.

Kiedy Crook wychodził, zatrzymała go siostra przełożona.

- Pan jest od pani Soames, prawda?

- Owszem, siostró.

- Niech mi więc pan powie, czy ona wreszcie tu przyjdzie? Chciałabym przekazać jej pewne zalecenia dotyczące rekonwalescencji Berty.

- Pani Soames raczej się tutaj nie zjawi, siostró

- oznajmił Crook. - Jeśli jednak zechce mi pani powiedzieć, jak należy opiekować się Bertą po jej powrocie do domu, zastosuję się skrupulatnie do pani wskazówek.

Kiedy doktor Hay-Smythe zjawił się wieczorem na oddziale, siostra, kończąca właśnie dyżur, poinformowała jego oraz lekarza dyżurnego, który robił obchód, o rozmowie z Crookiem.

- Zatrzymaj ją najdłużej, jak się da - poprosił doktor. - Mówię tak, choć wiem, że zawsze brakuje wam łóżek.

- Akurat teraz są na oddziale wolne miejsca. Nie wiem tylko, czy Berta nie powinna leżeć na chirurgii.

- Jeszcze tylko kilka dni, dobrze, siostró? - Doktor Spojrzał na towarzyszącego im młodego lekarza.

- Przymkniesz na to oko, Ralph? Powinna mieć przynajmniej zdjęte szwy. Jeśli wróci do domu za

wcześniej, nadweręży tę nogę i cały wysiłek chirurga pójdzie na marne. Jak ona się w ogóle sprawuje?

- Jest wzorową pacjentką - odparła siostra. - Leży obok pani Jenkins, staruszki po ciężkiej operacji, która znalazła w niej cierpliwą słuchaczkę. - Popatrzyła znacząco na doktora. - Kwiaty, które pan przysłał, sprawiły jej wielką radość.

- Cieszę się. Wybaczcie - dodał nieco zakłopotany - ale chciałbym zajrzeć jeszcze na chwilę do panny Arkwright. Mogę? Wczoraj niezbyt dobrze się czuła.

Panna Arkwright leżała po drugiej stronie sali. Berta widziała, jak doktor idzie w tamtym kierunku. Ogarniała ją senność, ale nie zasypiała. Była pewna, że doktor za chwilę podejdzie i powie jej „dobranoc”. A jednak tego nie zrobił. Wszedł po kilku minutach, rzucając jej tylko przelotne spojrzenie.

Tej nocy Berta przekonała się, że płakać można także wtedy, gdy ma się tylko jedno zdrowe oko.

Następne dni minęły jej całkiem przyjemnie. Pielęgniarki były miłe, pacjenci, którym pozwalano chodzić, siadali przy jej łóżku, przynosili gazety i czytali na głos co ciekawsze wiadomości. Bolesny siniak wokół oka, które z trudem zaczynała otwierać, miał teraz wszystkie kolory tęczy. Odwiedziła ją także kucharka, przynosząc torbę pełną pomarańczy.

Powiedziała Bercie, że w domu wszystko jest po

GWIAZDKA MIŁOŚCI

staremu, nie wspominając o częstszych niż zwykle napadach złości pani Soames i wiecznych dąsach Clare.

- Ciągle prosi tego swojego doktora, żeby się z nią umówił - wyjaśniała - a on nigdy nie ma czasu. Ale dzisiaj zabiera ją na kolację.

I znów Berta nie mogła zasnąć w nocy. Słyszała pochrapywania i pomruki innych pacjentek, natarczywe wołania o basen lub coś do picia. Zamykała oczy za każdym razem, gdy przychodziła pielęgniarka, jednak mogła tylko udawać, że śpi.

Kiedy pielęgniarki, tym razem we dwie, po raz kolejny zajrzały do jej sali, usłyszała ich cichą wymianę zdań:

- Ta młoda jeszcze tu zostaje.

- Berta Soames?

- Tak, jest tu tylko na prośbę doktora Hay-Smy-the'a. Wypiszą ją za kilka dni.

Kilka dni, powtórzyła w myślach Berta. Za kilka dni wróci do domu, Clare i macochy. Oczywiście, musiała tam wrócić, bo nie miała pieniędzy. To jednak oznaczało, że znów będzie widywała Olivera w towarzystwie Clare. Obawiała się, że tego nie zniesie.

Chyba zakochałam się w nim już tamtego wieczoru, gdy podszedł do mnie i zapytał, czy to moje urodziny - stwierdziła z jasnością umysłu, jaką miewa się zwykle o trzeciej nad ranem. Boże, co teraz?

101

Chyba będę musiała wyjechać... Kiedy wróci ojciec, może zgodzi się posłać mnie do jakiejś szkoły albo pracy, żebym wreszcie była niezależna. Wynajmę mieszkanie i będę zarabiała dość pieniędzy, żeby przyzwycie się ubierać, chodzić do fryzjera i mieć wielu przyjaciół...

Nazajutrz mogła już wstać z łóżka, a po południu pielęgniarka zdjęła jej część szwów.

- Resztą zajmiemy się jutro - oznajmiła. - Tylko nie biegaj za bardzo, Berto. Rany jeszcze się nie zagoiły. Jeśli będziesz cierpliwa, za parę dni wrócisz do domu.

Berta powiedziała o tym Crookowi, kiedy przyszedł ją odwiedzić.

- Nie mów nikomu, że już wracam, dobrze? - poprosiła go. - Nie chcę robić niepotrzebnego zamieszania.

Obydwoje wiedzieli, że pani Soames nie zmieni swoich planów tylko dlatego, że jej pasierbica wraca do domu ze szpitala.

Tego wieczoru odwiedził ją także doktor Hay-Smythe.

- Pojutrze wypisują cię do domu - oznajmił, stając nad jej łóżkiem. - Dobrze się czujesz?

- Tak, dziękuję. Zdjęto mi niektóre szwy i mam teraz piękną, czerwoną bliznę...

- Zniknie za kilka miesięcy. Będziesz mogła w domu wypocząć?

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Oczywiście - odparła beztrąsko Berta. - Mogę siedzieć sobie w salonie... Ale nie muszę się oszczędzać, prawda?

- Z tańcami na razie się wstrzymaj - zażartował.

- Och, dlaczego? Jestem w doskonałej formie! Wiem, że oko nie wygląda jeszcze najlepiej, ale już mnie prawie nie boli.

Doktor przysiadł na skraju łóżka i popatrzył na nią poważnie.

- Posłuchaj, Berto, moja matka chciałaby, żebyś pomieszkała u niej tydzień lub dwa, może do świąt. Miałabyś ochotę?

Bercie zaśniły oczy.

- Jak to miło z jej strony... Ale... musiałabym najpierw zapytać macochę.

Doktor uśmiechnął się na widok rozpromienionej twarzy dziewczyny. Kilka dni[^]pobytu w szpitalu dobrze jej zrobiło. Miała teraz ładną cerę i wreszcie wyglądała na szczęśliwą. Ujął jej dłoń z poczuciem głębokiej radości. Od dawna przekonywał sam siebie, że powinien być cierpliwy, dać jej czas, by lepiej go poznała, ale pokochał ją od pierwszego wejrzenia i darzył coraz większą miłością. Berta Soames była dziewczyną, na którą czekał. Dla niej był gotów znosić towarzystwo jej okropnej macochy i natrętnej Clare. Nie chciał niczego przyspieszać, ale po kilku dniach zamierzał pojechać do matki i wyznać Bercie miłość w zaciszu ich wiejskiej rezydencji.

Na razie powiedział tylko:

- Musimy porozmawiać, Berto.

- Przecież rozmawiamy.

- To prawda. Ale nie tak... i nie tutaj.

W pogrążonej w półmroku sali panowała cisza. Oliver pochylił się, pocałował Bertę delikatnie w policzek i wyszedł. Pani Jenkins, która udawała tylko, że śpi, lecz słyszała każde słowo, szepnęła:

- Śpij już, złociutka. Po takim pocałunku będziesz miała słodkie sny.

Następnego dnia Oliver zdał sobie sprawę, że będzie musiał zobaczyć się z panią Soames, zanim zabierze Bertę do domu. Spodziewał się komplikacji i chciał załatwić sprawę przed jej powrotem. Nie miał wcale zamiaru mówić pani Soames, że kocha Bertę i pragnie ją poślubić. Planował tylko wspomnieć, że jego matka zaprasza dziewczynę na krótko do siebie.

Pani Soames powitała go wylewnie i wysłuchała uważnie z uśmiechem przyklejonym do ust. Był zaskoczony, gdy zgodziła się z nim skwapliwie, że Bercie przydałby się tydzień odpoczynku, ale rozmyślając nad tym później, doszedł do wniosku, iż macocha miała po prostu ochotę pozbyć się pasierbicy. I tak nie przydałaby im się do niczego, dopóki rana na jej nodze nie była całkiem zagojona. Mimo wszystko jednak doktor odczuwał niepokój.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Niepokój Olivera był uzasadniony. Kiedy pani So-ames została sama, zaczęła przechadzać się po salonie, dysząc z wściekłości. Berta przechytrzyła ją i robiła wszystko, żeby pokrzyżować plany Clare. Podła dziewczyna! Należało temu przeciwdziałać.

Pani Soames wyobrażała sobie przez jakiś czas, co miałyby ochotę zrobić Bercie, ale w końcu wzięła się w garść. Gniew był złym doradcą. Musiała zachować spokój i obmyślić jakiś plan. Usłyszawszy w holu głos córki, podeszła do drzwi i zawołała ją do salonu.

- Coś się stało? - zapytała zaniepokojona Clare.

- Był tu Oliver. Berta wychodzi jutro ze szpitala, a jego matka zaprasza ją na parę tygodni do siebie.

Widzisz, co robi ta niewdzięcznica? Spiskuje za naszymi plecami! - wykrztusiła, niemal dusząc się z wściekłości. - To wyjątkowo przebiegła osóbka. Jeśli znajdzie się w jego domu, zdobędzie go dla siebie, już ja to wiem. Poczekaj, niech no tylko coś sprawdzę... - przerwała nagle. - Podaj mi książkę telefoniczną.

105

Recepcjonistka, która odebrała telefon w poradni, poinformowała uprzejmie panią Soames, że doktor Hay-Smythe nie będzie przyjmował w przyszłym tygodniu nowych pacjentów.

- A potem wyjeżdża na urlop - dodała. - Mogę panią umówić na wizytę dopiero za trzy tygodnie.

Pani Soames odłożyła słuchawkę, nie siląc się nawet na odpowiedź.

- No tak! - prychnęła. - Za tydzień jedzie na urlop. Wróci, oczywiście, do domu i spędzą kilka dni razem. Musimy coś wymyślić, Clare, koniecznie!

Clare przygotowała dwa drinki i usiadła na wprost matki.

- Co proponujesz?

- Berta musi wyjechać. I to daleko... Do kogo mogłybyśmy...?

- Możemy po prostu powiedzieć, że spędzi najbliższy weekend u przyjaciół, których od dawna nie widziała. Albo nie! - Clare wyprostowała się nagle w fotelu. - Wyślijmy ją do ciotki Agaty! - oznajmiła triumfalnie. - To ta stara jędza, starsza siostra ojca. Okropnie nas nie lubi, a my nie widzieliśmy jej od lat. Mieszka gdzieś na odludziu w Kornwalii, prawda?

- Tak, to znakomity pomysł. Tylko czy ona zechce przyjąć Bertę? A jeśli odmówi?

- Nie musimy jej zawiadamiać. Możemy wysłać tam Bertę pod pretekstem, że ciotka Agata jest chora i trzeba się nią zaopiekować.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- A jeśli Berta zechce zobaczyć list z tą wiadomością?
 - Och, nie było żadnego listu. Powiemy, że ciotka do nas zadzwoniła - roześmiała się Clare. - Chciałabym zobaczyć jej minę, kiedy Berta tam dotrze. No, co o tym myślisz, mamó?
 - Zawsze w ciebie wierzyłam, córeczko.
 - Teraz więc musimy tylko poczekać, aż Oliver przywiezie Bertę do domu, a potem sprytnie ją odprawić. Tylko... - stropiła się nagle - czy on naprawdę się nią interesuje?
 - Wszystko na to wskazuje.
 - To śmieszne! Berta jest taka nudna i pospolita. Niemożliwe, żeby wpadła mu w oko. Poza tym umawiał się ze mną już kilka razy...
 - Na pewno w końcu wybierze ciebie, moja droga - przśrwała jej z uśmiechem pani Soames. Była spokojna, że Clare dopnie swego.
- Gdy doktor przyjechał do szpitala, Berta już na niego czekała. Miała nadal obandażowaną nogę, podkrążone oko i zadrapany policzek, ale rozpromieniła się na jego widok. Pragnął wziąć ją w ramiona i pocałować, opanował się jednak i powiedział tylko:
- Jesteś gotowa? Noga w porządku? Oko, jak widzę, wygląda dużo lepiej.
 - Już wydobrzałam - oświadczyła Berta, ukry-

wajac swe prawdziwe uczucia. - Bardzo się cieszę, że odwiezie mnie pan do domu.

Doktor uśmiechnął się w odpowiedzi, zaczekał, aż Berta pożegna się z pacjentami, przełożoną i pielęgniarkami, i dopiero potem zaprowadził ją do samochodu.

Po drodze prowadzili luźną pogawędkę, a kiedy stanęli przed jej domem, doktor powiedział:

- Wejdem z tobą, Berto.

Pani Soames wydawała się uprzejma, lecz cały czas miał wrażenie, że coś jest nie tak.

- Lepiej się już czujesz? - powitała siostrę Clare. - Powinnaś teraz dużo odpoczywać, prawda?

- Uśmiechnęła się przepaszajaco. - Tak mi przykro, że nie przyszłam cię odwiedzić, ale chyba wiesz, że nie znoszę chorób i zapachu szpitala. Postanowiłam jednak, że wszystko ci wynagrodzę.

Berta, zdając sobie sprawę, że jej przyrodnia siostra chce pokazać się przed doktorem w jak najlepszym świetle, mruknęła tylko coś pod nosem i zaczęła odpowiadać na pytania zadawane przez macochę. Clare natomiast skorzystała skwapliwie z okazji, by pod pretekstem troski o zdrowie Berty odciągnąć na bok Olivera.

- Czy ona może chodzić o własnych siłach? Nie za bardzo, prawda? Zaopiekujemy się nią. - Uśmiechnęła się ponętnie. - Miło, że twoja matka zaprosiła ją do siebie. Ty też tam będziesz?

Spojrzał na nią obojętnie.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- W miarę możliwości. - Wstał z sofy, na której siedzieli. - Wybacz, Clare, ale muszę już iść. Czeka na mnie kilku pacjentów. - Przeszedł przez pokój, gdzie Berta rozmawiała bez entuzjazmu z macochą. - Przyjadę po ciebie za trzy dni, Berto - oznajmił na pożegnanie. - Wierzę, pani Soames, że otoczy ją pani troskliwą opieką. - Uścisnął jej dłoń, po czym ponownie zwrócił się do Berty: - Postaram się być o wpół do pierwszej. Będziesz gotowa?

- Tak, dziękuję.

- I pamiętaj: nie przemęczaj się w ciągu najbliższych dni.

Odnosił się do niej przyjaźnie, ale z uprzejmym dystansem. Tylko lśniący wzrok zdradzał jego prawdziwe uczucia.

Kiedy wyszedł, macocha zaczęła się dopytywać, czy Bercie niczego nie brakuje, czy nie jest zmęczona albo głodna i czy nie ma ochoty się położyć. Berta nie mogła zrozumieć, co spowodowało tak nagłą zmianę w jej zachowaniu.

Nie ona jedna. Crook, wróciwszy do kuchni po podaniu kolacji, odstawił tacę i stwierdził ponuro:

- Przeczuwam coś złego, panienko. Pani błaga pannę Bertę, żeby wzięła sobie dokładkę, pyta, czy ma wygodne krzesło i czy nie chce, żeby przynieść jej do łóżka herbatę. To podejrzane. Ciekawe, co się za tym kryje?

Nic złego się jednak nie zdarzyło. Po dwóch dniach zdumienie Berty ustąpiło uldze, a Crook musiał przyznać, że pani Soames zmieniła się chyba na lepsze.

- Najwyższy czas - stwierdził z zadowoleniem. Na dzień przed wyjazdem na wieś Berta położyła się wcześniej spać. Spakowała do torby swoją skromną garderobę, umyła włosy i zadzwoniła do przedszkola, by zawiadomić dyrektorkę, że zjawi się znów po świętach, jeśli oczywiście nadal będą jej potrzebować. Ponieważ macocha okazywała jej tyle sympatii, Berta wyznała jej wreszcie, że nie czyta już ksiązek starszej pani, lecz grupie dzieci.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? - zapytała pani Soames, z trudem kryjąc rozdrażnienie.

- Sądziłam, że to bez znaczenia.

Pani Soames opanowała gniew i zdobyła się na uśmiech.

- Masz rację, Berto. Z pewnością to ciekawa praca. Oliver ci ją załatwił, prawda?

Berta odpowiedziała twierdząco, nie zauważając wściekłego spojrzenia macochy. Natomiast Clare, dowiedziawszy się później wszystkiego, wybuchnęła płaczem.

- Widzisz, mamó, jak ona nas oszukuje? Może codziennie się z nim spotyka? Musi stąd zniknąć! Natychmiast!

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Następnego dnia macocha obudziła Bertę o świcie, oznajmiając jej zatroskanym tonem:

- Wybacz, moja droga, że cię zrywam tak wcześnie, ale zadzwonił właśnie telefon i...

- Cos sie stalo? – Berta natychmiast usiadła na posłaniu.

Dzwoniła ciotka Agata. Jest chora. Prosi, żebyś do niej przyjechała. Nie sędzę, żeby to było coś poważnego. Chyba po prostu potrzebuje towarzystwa. Wiesz, że zawsze cię lubiła... Błagała, żebym posłała cię jak najszybciej, a ja... ja nie byłam w stanie jej odmówić.

- Miałam dzisiaj jechać do pani Hay-Smythe

- Tak, wiem. Ale może spędziłabyś najpierw parę dni u ciotki? Widzisz, to starsza osoba Zawsze była ekscentryczką. Pojedź tam, proszę, jeszcze dzisiaj, a ja zatelefonuję do jej lekarza i postaram się żeby zapewnił jej jakąś opiekę. Za dzień lub dwa bedziesz mogła wrócić. Twój ojciec na pewno by to pochwalil.

- Obiecałam Oliverowi, że będę gotowa...

- Zostaw dla niego wiadomość. Sama mu zresztą wszystko wyjasnie. Wierz mi Berto, ze Clare chętnie by pojechała, ale ciotka jej nie lubi.

Berta wstała z łóżka.

- Dobrze, ale bez wzgledu na sytuacje nie zostanie tam dluzej niz bedzie trzeba. Nie moge zawiesc pani Hay-Smythe.

- Oczywiście, że nie. I nie zawiedziesz. A teraz ubierz się szybko. Zaraz sprawdzę, o której masz pociąg.

Uśmiechnęła się jeszcze z wdzięcznością, a potem wybiegła z sypialni pasierbicy, by czym prędzej powiadomić Clare, że ich plan się powiódł.

- Odwiozę ją na stację Paddington - oznajmiła spoglądając na zegar. - Śniadanie może zjeść w pociągu, prawda? Aha... - odwróciła się w drzwiach - Berta pisze właśnie list do Olivera. Zniszcz go zanim on się zjawi. I ani słowa służbie! Sama z nimi' porozmawiam, kiedy wrócę.

Godzinę później, siedząc w pociągu i jedząc bez apetytu śniadanie, Berta rozmyślała nad wydarzeniami tego ranka. Nie przyszło jej do głowy, że została podstępnie oszukana. Wiedziała, że macocha jej me lubi, ale nie wpadłaby na to, że pani Soames może być aż tak przewrotna. Miała nadzieję, że gdy Oliver przeczyta liścik, który mu zostawiła, nie będzie się na nią gniewał.

Przepraszała go w nim za zaistniałą sytuację, wyrażała nadzieję, że nie sprawia mu kłopotu i obiecywała przyjechać wkrótce do jego matki.

Niestety, jej list wpadł w ręce Clare, która przeczytała go, po czym podarła na drobne kawałki.

Podróż pociągiem trwała długo. Berta, zjadłszy niechętnie kolejny posiłek, rozmyślała o Oliverze.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Zapewne dotarł już do ich domu i dowiedział się o jej nagłym wyjeździe. Żałowała, że nie napisała dłuższego listu. Cóż, nie miała na to czasu. Teraz czuła w głowie zamęt. Tylu spraw nie potrafiła zrozumieć. Gdy więc dojechała wreszcie do celu, odetchnęła z ulgą. Przynajmniej nie była już skazana na bezczynność.

Małe miasteczko, w którym się znalazła, pamiętała z dzieciństwa. Panna Agata Soames mieszkała dwa kilometry od wąskiej głównej ulicy. Berta wsiadła do stojącej przed stacją taksówki, spytała o cenę przejazdu i uznała, że drobna kwota, którą dostała od macochy, wystarczy akurat na dojazd do ciotki. Więcej pieniędzy Berta nie miała, gdyż macocha uznała, że skoro za kilka dni sama po nią przyjedzie, to nie ma sensu wozić większych sum pociągiem.

Dom ciotki wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętała. Był solidny, mało efektowny, ale otoczony wspaniałym ogrodem. Berta, dźwigając z trudem torbę, przeszła po ścieżce i zapukała do drzwi.

Po chwili otworzyły się one szeroko i na progu stanęła ciotka Agata w swym zniszczonym filcowym kapeluszu i starych tweedowych spodniach. Obrzuciła Bertę zdumionym spojrzeniem i zapytała:

- Berta? A co za lichy cię tu przyniosło? Berta, nieszczerze zaskoczona tym powita-

113

niem, gdyż ciotka słysząc z uszczypliwości, oświadczyła spokojnie, że przysłała ją macocha.

- Powiedziała mi, że jesteś chora i że potrzebujesz opieki.

Ciotka westchnęła ciężko i pokręciła głową.

- Sądząc z twojego wyglądu, to raczej ty jej potrzebujesz. A twoja macocha jest intrygantką, która życzy mi jedynie śmierci. Nigdy nie uwierzę, że mogłaby się troszczyć o moje zdrowie.

- Czy to znaczy, że nic ci nie dolega?

- Absolutnie nic! Nawet nuda, bo towarzystwo Betsy i Toma zupełnie mi wystarcza. Możesz wracać do domu, moje dziecko. - Przyjrzała jej się uważniej i spytała: - Dlaczego masz podbite oko?

Naprawdę przysłała cię tu macocha?

- Tak, ciociu Agato. - Dopiero teraz Bertę zaczęły nachodzić straszliwe podejrzenia. - Nie mam pojęcia, dlaczego.

Panna Soames prychnęła ze złością.

- To jasne, ona na pewno coś knuje. Chciała się ciebie pozbyć.

- Ale...

- Zastanów się, pokrzyżowałaś jej jakieś plany? Wszłaś w drogę Clare?

Kiedy Berta się zarumieniła, ciotka dodała:

- A może spodobałaś się chłopakowi, który wpadł jej w oko? Nie martw się. Jeżeli ma choć trochę rozumu, przyjedzie tu za tobą.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Berta pokręciła głową z rezygnacją.

- Nie sędzę. Nawet nie wie, gdzie jestem. Nic mu nie powiedziałam.

- One też mu nie powiedzą. Lecz jeśli jest ciebie wart, odnajdzie cię. Najważniejsze jest to, czy go kochasz. No, powiedz... Kochasz?

- Tak, ciociu Agato. Ale on chyba nie podziela moich uczuć, chociaż jest dla mnie bardzo dobry.

- To się okaże. - Panna Soames otworzyła szerzej drzwi i zaprosiła ją wreszcie do środka. — No cóż, wejdź. Skoro już przyjechałaś, lepiej, żebyś została. Gdzie twój ojciec?

- Nie wiem dokładnie, wkrótce wraca do domu.

- Ha! - prychnęła ciotka, po czym zawołała: -Betsy, chodź tutaj i posłuchaj tylko!

Betsy zjawiła się tak szybko, jakby stała za drzwiami.

- Nie musi pani nic mówić, wszystko słyszałam. Biedactwo! Przygotuję dla niej pokój od strony ogrodu i coś do jedzenia. Mizernie wygląda. I proszę spojrzeć na to oko! Powinna zostać tutaj tydzień albo dwa. Zdrowe jedzenie i świeże powietrze dobrze jej zrobi.

Przez następnych kilka dni Berta rzeczywiście odpoczywała. Co więcej, ciotka poleciła Tomowi, aby zawiózł je do Truro, gdzie obkupiła bratanicę w najrozmaitsze stroje.

Słyszac protesty Berty, odpowiadała:

- Cicho, moje dziecko. Nie pozwolę, żebyś nosiła stare sukienki, o kilka numerów za duże i zupełnie niemodne. Poza tym porozmawiam sobie z twoim ojcem. Lepiej mi się nie sprzeciwiaj, moja panno.

- Kiedy ja naprawdę...

- Powiedziałam, żebyś była cicho? Nie pamiętasz, że idą święta? Pozwól mi zostać Świętym Mikołajem!

I tak Berta przymierzała kolejne spódnice, bluzki i sukienki, dopasowane do jej szczupłej sylwetki i uszyte z delikatnych materiałów w pastelowych kolorach. Gdybyż Oliver mógł ją teraz zobaczyć!

Kiedy wyznała ciotce, że bardzo za nim tęskni i że nie wie już, co powinna zrobić, usłyszała w odpowiedzi:

- Po prostu cierpliwie czekaj, moja droga. Niech twoja macocha trochę się pomartwi, jeśli ją na to stać. Nie pisz do niej ani nie dzwoń. Zostań tutaj, aż odnajdzie cię ten twój doktor.

- A jeśli mnie nie znajdzie? -

- Ech, zaraz tam nie znajdzie. Dla chcącego nic trudnego.

Oliver przyjechał do domu państwa Soames dokładnie o wpół do pierwszej. Natychmiast został poproszony do salonu, gdzie pani Soames wyszła na jego powitanie z zafrasowaną miną.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Och, Oliverze, dzięki Bogu, że pan już jest -odezwała się poważnym tonem. - Próbowałam się do pana dodzwonić, ale nikt nie podnosił słuchawki.

- Chyba nic się nie stało?

- Niestety, Berta... - westchnęła i pokręciła głową. - To pewnie z powodu tego wypadku. Ściągnęła mnie z łóżka o świcie i kazała się zawieźć na stację. Błagałam, żeby nie wyjeżdżała, żeby do pana zadzwoniła albo zaczekała przynajmniej, aż pan się zjawi, ale ona nie chciała słuchać. Nie poznawałam jej. Była taka oziębła, taka zdesperowana.

- Spełniła pani jej prośbę?

- A cóż mogłam zrobić? Nie trafiały do niej żadne argumenty.

- Wzięła jakieś pieniądze? Mówiła, dokąd się wybiera?

- Dałam jej, ile miałam. Twierdziła, że jedzie do ciotki. To chyba krewna jej matki, która mieszka gdzieś w hrabstwie York, nie wiem dokładnie. Błagałam, żeby powiedziała, dlaczego nas opuszcza. Przypominałam, że miała jechać do pańskiej matki... Oświadczyła, że napisze do pana i wszystko wyjaśni. - Pani Soames spłynęła po policzku łza. - Doprawdy nie wiem, co począć, Oliverze. Clare też jest bardzo zmartwiona.

Oliver nie wydawał się przejęty.

- Cóż, proponuję zaczekać, aż dostaniemy jakiś list. Berta potrafi chyba o siebie zadbać, prawda?

- Tak, oczywiście. A czy... - zawahała się - czy odwiedzi nas pan dziś wieczorem? Może wspólnie coś wymyślimy? Tak czy inaczej, zapraszam serdecznie.

- Niestety, jestem bardzo zajęty, pani Soames - odparł uprzejmie, marząc jednocześnie o tym, by skrócić jej kark. Historia, którą mu opowiedziała, brzmiała nader podejrzanie. Zamierzał odkryć prawdę, choćby miało mu to zająć następne kilka tygodni.

- Coś tu nie gra - powiedział do Freddiego, odjeżdżając sprzed domu pani Soames. Musi istnieć sposób, żeby odnaleźć Bertę. Wyśle na poszukiwania Cully'ego, porozmawia z Crookiem i kucharką, którzy najwyraźniej bardzo ją lubili. A tymczasem sprawdzi, czy nie wiedzą czegoś w przedszkolu.

- Berta wyjechała? - zdziwiła się dyrektorka. - Nikomu nic nie mówiąc? To do niej niepodobne. Owszem, dzwoniła jakieś dwa dni temu, że wróci po świętach, ale nie wspominała o żadnym wyjeździe i żadnej krewnej. Mówiła tylko, że musi odpocząć.

Cully także nie potrafił mu pomóc. Crook bardzo się przejął, że Berta tak nagle zniknęła, ale i on nie miał pojęcia, gdzie może być. Wiedział jedynie, że siostra jej matki mieszka faktycznie na północy Anglii. Prócz niej żyła też jeszcze siostra pana Soamesa.

Doktor zatelefonował do matki i usiadł, żeby spo-

GWIAZDKA MIŁOŚCI

kojnie pomyśleć. Pani Soames potrafiła kłamać jak z nut. Nie wierzył w ani jedno jej słowo, ale nie był w stanie zmusić jej do powiedzenia prawdy. Nie mógł też liczyć na odnalezienie mieszkającej w hrabstwie York ciotki, skoro nie znał jej nazwiska ani adresu. Już prędzej był w stanie odszukać siostrę ojca Berty. Crook twierdził, że nigdy nie wyszła ona za mąż, więc nazwisko powinna nosić takie samo.

Kładąc się spać, doktor wiedział już, co powinien zrobić.

Pan Soames był dobrze znany w kręgach prawniczych. Doktor zadzwonił rankiem do jego kancelarii i poprosił o rozmowę.

- Pan Soames jest jeszcze w Stanach - usłyszał w odpowiedzi. - Chce pan umówić się na jakiś późniejszy termin?

- Hm, może pani mogłaby pomóc. Jest pani jego sekretarką? Świetnie, mogę więc mówić otwarcie. Otóż jestem przyjacielem rodziny państwa Soames. Muszę wyjaśnić pewną kwestię, najchętniej z panem Soamesem, ale skoro go nie ma, czy mógłbym prosić o adres kogoś z jego krewnych? Rozumie pani, to sprawa osobista, która nie dotyczy żony pana Soamesa...

- Właściwie to nie powinnam udzielać panu takich informacji.

- Och, może mi pani zaufać. Nazywam się Hay-

Smythe, doktor Oliver Hay-Smythe. Jak już mówiłem, jestem przyjacielem rodziny.

- Nazywa się pan Hay-Smythe? To pan prowadzi gabinet przy Harley Street, prawda? - sekretarka zmieniła ton. - Przypominam sobie, że występował pan kiedyś jako świadek - dodała życzliwiej.

- Zgadza się. Pomoże mi pani? Może przyjechałbym do pani i...

- Nie, nie, to zbyt ciężkie. Pan Soames ma siostrę, która mieszka w Kornwalii. W zasadzie to mam jej adres... - w głosie sekretarki brzmiało wyraźne wahanie.

- Więc przyjdę go odebrać do kancelarii. A pani niech powiadomi tymczasem pana Soamesa o mojej prośbie.

Przez najbliższych kilka dni doktor nie mógł pojechać do Kornwalii. Miał umówionych pacjentów, dyżury w szpitalu i przychodni, wezwanie do nagłego przypadku. Minął więc prawie tydzień, zanim wsiadł z Freddiem do samochodu i zaczął długą podróż.

Było już późno. Stracił nadzieję, że dotrze do domu Agaty Soames o rozsądnej porze, jechał jednak konsekwentnie na zachód. Freddie siedział obok, czujnie obserwując drogę. Zatrzymali się na noc w starym pubie w Liskeard. Po sutej, domowej kolacji doktor rozgościł się w wygodnym pokoju o ni-

GWIAZDKA MIŁOŚCI

skim stropie, pozwalając Freddiemu, w nagrodę za dobre sprawowanie, rozciągnąć się w nogach łóżka.

- To zdecydowanie niedozwolone - oznajmił surowo. - Ale ze względu na szczególną okazję zrobię dzisiaj wyjątek. Mam nadzieję, że ciotka Berty lubi psy.

Freddie ziewnął przeciągle.

Następnego dnia, po śniadaniu, znowu wyruszyli w drogę. Jajka na boczku, kielbaski, grzanki i pieczone pomidory każdemu przywróciłyby chęć do życia, a doktorowi i tak jej nie brakowało. Za godzinę spodziewał się przecież ujrzeć Bertę i nie myślał teraz o niczym innym. Pogwizdywał sobie wesoło i stukał palcami do rytmu w koło kierownicy. Freddie znosił to ze stoickim spokojem.

Tuż po dziesiątej Betsy przyniosła na tacy kawę do niedużego, przytulnego salonu panny Soames, którego okna wychodziły na ogród z tyłu domu. Ciotka czytała gazetę, a Berta przechadzała się po ogrodzie, ubrana w jedną z pięknych sukienek, które dostała awansem jako świąteczne upominki, oraz zgrabny płaszczyk - też od „Świętego Mikołaja”.

Panna Soames podniosła oczy zza okularów i odezwała się do Betsy:

- Ta dziewczyna ma w sobie coś szczególnego. Nie zwała z nóg urodą, gdy jednak bliżej ją poznać, bije z niej jakieś wewnętrzne piękno. To nasza krew.

121

- Czy mam ją zawołać?

- Nie. - Ciotka naląła sobie kawy. - Zostaw ją teraz samą, Betsy. Nie potrzebuje opieki.

Betsy wyszła, lecz już po chwili wróciła i oznajmiła z przejęciem:

- Przed dom zajechał jakiś samochód! Bardzo elegancki!

- A, tak - ciotka upiła kolejny łyk - spodziewałam się tego dżentelmena. Poproś go tutaj, Betsy. I nie mów nic Bercie.

Po chwili do salonu wszedł spokojnie wysoki, przystojny mężczyzna.

- Panna Agata Soames? - zapytał. - Jestem Oliver Hay-Smythe. Przepraszam za tę niezapowiedzianą wizytę. - Wyciągnął rękę na powitanie. - Podobno Berta mieszka teraz u pani?

- Co pana zatrzymało, młody człowieku? - zapytała zgryźliwie, ściskając mu dłoń. - Wiedziałam, oczywiście, że pan się zjawi, ale żeby dopiero teraz? Berta była przekonana, że już nigdy pana nie zobaczy.

Wskazała głową w kierunku ogrodu. Na, widok Berty, smutnej, lecz ślicznej w nowej sukience, zmęczoną twarz doktora rozpromienił uśmiech.

- Mówiłam jej, że mężczyzna, który naprawdę kocha, odnajdzie swą wybrankę choćby na końcu świata - mówiła tymczasem ciotka. Obrzuciła go badawczym spojrzeniem i spytała: - To prawda, doktorze?

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Tak, prawda. Nie bardzo tylko rozumiem, skąd ona się tu wzięła. Chyba macocha chciała się jej pozbyć. Zresztą, w tej chwili to bez znaczenia.

- Przyjechał pan samochodem aż z Londynu? A co z pańskimi pacjentami?

Doktor uśmiechnął się.

- Wymagało to trochę zachodu, ale załatwiłem sobie tydzień urlopu. W końcu idą święta.

- Mam nadzieję, że ma pan dla Berty jakiś upominek. Ja swój jej już dałam... - Przerwała i spojrzała na stojącą za nim służącą. - O co chodzi, Betsy?

- Z samochodu wystawia głowę jakiś pies.

- To Freddie. - Doktor spojrzał na ciotkę z zakłopotaniem. - Mogę go wypuścić? Potrafi się zachować.

Dobrze. Przyrowadź go tu, Betsy - poleciła, a gdy Freddie wszedł ostrożnie do salonu, poczęstowała go herbatnikiem. Po chwili wyprostowała się i uśmiechnęła. - No cóż, śmiało, młody człowieku - powiedziała do doktora. - W głębi holu znajdziesz drzwi do ogrodu.

Gdy tylko znaleźli się w ogrodzie, Freddie, który wiernie towarzyszył swemu panu, szczeknął radośnie na widok Berty i popędził w jej kierunku. Dziewczyna przykucnęła i objęła go za szyję, wpatrując się w idącego ku niej po trawie Olivera. Jej twarz promieniała radością. Miała teraz piękną cerę,

123

a dzięki opiece ciotki nieco się zaokrągliła. Co więcej, nowa sukienka odsłaniała ponętne kształty, które niedopasowane do jej figury kreacje Clare skutecznie dotąd ukrywały.

Doktor bez słowa wziął Bertę w ramiona i przytulił mocno do piersi. Dopiero po chwili powiedział:

- Przyjechałem najszybciej jak mogłem, najdroższa. Długo cię szukałem.

- Ale jak... w jaki sposób...?

- Później ci wszystko wyjaśnię, kochana - odparł, po czym pochylił głowę i pocałował ją gorąco.

Berta zamknęła oczy z westchnieniem, później zaś, gdy odsunął ją na długość wyciągniętych ramion, patrzyła na niego oszołomiona.

- Chcę wiedzieć, po co macocha mnie tu przysłała - powiedziała, starając się panować nad sobą. - Będzie wściekła, kiedy wszystko się wyda.

- Zostaw to mnie, moja droga. Nie musisz już nigdy widywać macochy ani Clare. Wkrótce się pobierzemy. Chciałabyś wziąć ślub w Wigilię?

Pocałował ją znowu, a jej zakręciło się w głowie ze szczęścia.

- Nie zapytałeś nawet... Nie mówiłeś...

- Że cię kocham? - Uśmiechnął się do niej. - Tak, kocham cię, Berto. Zakochałem się w tobie bez pamięci, gdy ujrzałem cię po raz pierwszy w tej okropnej różowej sukience. Czy wyjdiesz za mnie i zechcesz odwzajemnić choć trochę moją miłość?

124

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Objęła go za szyję i wyszeptała żarliwie:

- Oczywiście, że za ciebie wyjdę, Oliverze. I zawsze będę cię kochała. A teraz... pocałuj mnie jeszcze raz.

Ciotka Agata, obserwując ich bezwstydnie z fotela, wyjęła chusteczkę i wytarła nos, po czym powiedziała do Betsy, która zaglądała jej ciekawie przez ramię:

- Potrzebuję chyba nowych okularów, bo ciągle łzawią mi oczy.

Jej głos brzmiał szorstko, ale uśmiechała się z zadowoleniem.